

BOŻE MACIERZYŃSTWO MARYI

Boże macierzyństwo Maryi jest faktem historycznym, mającym bardzo solidne podstawy biblijne i patrystyczne, a także dogmatem wiary, określonym jeśli nie na Soborze Efeskim (431), jak się powszechnie przyjmuje, to przynajmniej Chalcedońskim (451), który precyzując dogmat unii hipostatycznej, dał tym samym teologiczne podstawy pod zaaprobowany w Efezie tytuł Theotokos jako przysługujący faktycznie Maryi. Jest ono wreszcie wielką tajemnicą wiary, o której śmiało można powiedzieć — podobnie zresztą jak o każdej innej tajemnicy wiary — że im więcej o niej wiemy, czyli im większe jest pole naświetlone lub rozjaśnione blaskiem rozumienia, tym więcej pojawia się problemów, trudności i niejasności. Postaramy się w miarę zwięźle omówić te trzy istotne wymiary Bożego macierzyństwa Maryi.

1. Podstawy biblijno-patrystyczne

Na pierwszy rzut oka Nowy Testament niewiele mówi o Maryi. Wystarczy jednak chwila głębszego zastanowienia, aby się przekonać, że mówi wcale niemało, a nawet bardzo wiele. Jeżeli bowiem Ewangelie są Dobrą Nowiną „o Jezusie Chrystusie, Synu Bożym”, jak głosi sam tytuł (początek) Ewangelii Markowej¹, i o dokonanym przez Niego zbawieniu dostępnym już teraz dla wszystkich ludzi, to wszystko inne schodzi w nich na plan dalszy bądź też stanowi tło tego podstawowego orędzia. Nic przeto dziwnego, że św. Marek może zacząć „swoją” Ewangelię od wystąpienia Jana Chrzciciela i od publicznej działalności Jezusa, pomijając milczeniem Jego narodziny, młodość i ciche życie w Nazarecie. Niemal identycznie postąpi św. Jan, nazywany przez wielu, już od czasów starożytnych, „Teologiem”, a to ze względu na teologiczną głębię swych pism, a zwłaszcza „swojej” Ewangelii, która poprzedzi jedynie te wydarzenia (związane z nauczaniem Jana Chrzciciela) niesłychanie donośnym Prologiem² ukazującym od-

¹ Uważanej przez biblistów za najstarszą, albowiem oryginał Ewangelii Mateusza, napisanej w języku hebrajskim lub aramejskim, nie zachował się i dotarła ona do nas dopiero w przekładzie na język grecki, wzorowany już — jak twierdzą znawcy przedmiotu — na Ewangelii Markowej.

² Prolog ten wszedł nawet do liturgii Kościoła i był odczytywany niemal w każdej Mszy św. jako tzw. Ewangelia końcowa, mająca charakter

wieczne istnienie Jezusa — Słowa Ojca, które „stało się ciałem i zamieszkało wśród nas” (J 1, 14). Jeżeli bowiem Jezus, który będzie treścią całej Ewangelii, jest tym przedwiecznym Słowem, które było „na początku”³ (...) u Boga” i przez które wszystko „się stało (...) co się stało”, albowiem „Bogiem było Słowo” (J 1, 1-3), to nie ulega najmniejszej wątpliwości, iż jest On „Bogiem z Boga, Światłem ze Światłości, Bogiem prawdziwym z Boga prawdziwego” — jak to wyrazi później *Nicejsko-Konstantynopolitański Symbol Wiary*. Skoro to Odwieczne Słowo „stało się ciałem i zamieszkało wśród nas”, to chociaż sam Jan w tym miejscu swojej Ewangelii tego wprost nie mówi (nie widzi bowiem takiej potrzeby), nie ulega najmniejszej wątpliwości, iż to Słowo Wcielone musiało mieć ziemską Matkę, co rozwinięte znowu cytowany *Symbol Wiary*, akcentując, iż ten oto „Bóg prawdziwy”, Syn „współistotny” Ojcu, „dla nas ludzi i dla naszego zbawienia zstąpił z nieba i za sprawą Ducha Świętego przyjął ciało z Maryi Dziewicy i stał się człowiekiem”. Nie potrzeba chyba nazbyt wielkiej spostrzegawczości, aby stwierdzić, że to tak bardzo rozwinięte ze względu na herezję Ariusza negującego boskość Chrystusa *Wyznanie Wiary*⁴ jest po prostu uwypukleniem treści zawartych już *implicite* w Prologu Janowym. Natomiast o tym, że Sobór Nicejski miał pełne prawo tak właśnie odczytać Ewangelię Janową, świadczy — za pomocą tzw. analogii wiary — św. Paweł, który głosząc Ewangelię Chrystusową na różne sposoby (także poprzez swoje Listy), nie mówi nigdy wprost o Maryi, a mimo to wypowiada tak bardzo znamienne zdanie synchronizujące w pełni z o wiele późniejszą od niego Ewangelią Janową: „Gdy jednak nadeszła pełnia czasu, zesłał Bóg Syna swego, *zrodzonego z niewiasty*, zrodzonego pod Prawem, aby wykupił tych, którzy podlegali Prawu, abyśmy mogli otrzymać przybrane synostwo” (Ga 4, 4-5).

Syn Boży, „zrodzony z Niewiasty”, kiedy „nadeszła pełnia czasu”! „Czas się wypełnił i bliskie jest królestwo Boże” (Mk 1, 15) — głosi Jezus, przejmując niejako pałeczkę z rąk Jana

błogosławieństwa i egzorcyzmu zarazem. Dopiero w trakcie ostatnich (so-borowych i posoborowych) zmian liturgicznych usunięto go ze Mszy świętej.

³ Jan nawiązuje tutaj wyraźnie do *Księgi Rodzaju*, zaczynającej się w ten sam sposób, aby zaakcentować, że przed tym „początkiem”, jakim było opisywane w niej stworzenie świata, istniało już odwieczne Słowo Boże, przez które „wszystko się stało”.

⁴ Już *Symbol Apostolski* głosił to samo, ale w formie znacznie skróconej i uproszczonej: „Wierzę (...) w Jezusa Chrystusa, Syna Jego jedyne-go, Pana naszego, który się począł z Ducha Świętego; narodził się z Maryi Panny”.

Chrzciciela, który był jedynie Jego wielkim poprzednikiem, a zarazem „głosem wołającym na pustyni: Przygotujcie drogę Panu, Jemu prostujcie ścieżki” (Mk 1, 3; J 1, 23), i który publicznie rzęszom go otaczającym „dał takie świadectwo: Ujrzałem Ducha, który jak gołębicą zstępował z nieba i spoczął na Nim. Ja Go przedtem nie znałem, ale Ten, który mnie posłał, abym chrzczył wodą, powiedział do mnie: Ten, nad którym ujrzysz Ducha zstępującego i spoczywającego nad Nim, jest Tym, który chrzci Duchem Świętym. Ja to ujrzałem i daję świadectwo, że *On jest Synem Bożym*” (J 1, 32-34). Tego właśnie Jezusa, po swym nagłym nawróceniu, głosił poganom dawny prześladowca chrześcijan, wspomniany już św. Paweł, który „sprawę Jezusa” traktował już tylko i wyłącznie jako „własną sprawę”, jak świadczą o tym wymownie jego własne słowa: „aby żyć dla Boga: razem z Chrystusem zostałem przybity do krzyża. Teraz zaś już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus” (Ga 3, 19-20); „Chrystus będzie uwielbiony w moim ciele: czy to przez życie, czy przez śmierć. Dla mnie bowiem żyć — to Chrystus, a umrzeć — to zysk” (Flp 1, 20-21). To on wyśpiewał także, ale i odnotował⁵, w kilku swoich Listach wspaniałe hymny chrystologiczne, którymi pierwsi chrześcijanie wielbili Chrystusa, zwłaszcza podczas sprawowanej wspólnie liturgii. Niewątpliwie własnym jego hymnem pochwalnym jest sam początek największego z jego Listów, skierowanego do gminy, której sam nie zakładał, a której przewodził św. Piotr Apostoł. Z wielką pokorą i wyraźnym szacunkiem dla adresatów przedstawia w nim siebie, wielbiąc Boga następująco: „Paweł, sługa Chrystusa Jezusa, z powołania apostoł, przeznaczony do głoszenia Ewangelii Bożej, którą Bóg przedtem zapowiedział przez swoich proroków w Pismach świętych. Jest to Ewangelia o Jego Synu — pochodzącym według ciała z rodu Dawida, a ustanowionym według Ducha Świętości przez powstanie z martwych pełnym mocy Synem Bożym — o Jezusie Chrystusie, Panu naszym” (Rz 1, 1-4). Choć nie ma tu wzmianki o Maryi, to przecież samo pochodzenie Jezusa „według ciała z rodu Dawida” wskazuje na ziemską Matkę Tego, który jest „pełnym mocy Synem Bożym”. Wystarczyło zresztą zestawzić te słowa z początkiem znanej już w chrześcijaństwie Ewangelii św. Mateusza, aby dojść wprost do Maryi: „Rodowód Jezusa Chrystusa, *syna Dawida, syna Abrahama. (...) Jakub był ojcem Józefa, męża Maryi, z której narodził się Jezus, zwany Chrystusem*” (Mt 1, 1-16).

⁵ Albowiem — zdaniem większości biblistów współczesnych — nie są to hymny skomponowane przez samego św. Pawła, ale raczej przejęte przez niego jako już istniejące w świadomości i służbie Bożej chrześcijan.

Najbardziej wymowny i zarazem istotny dla naszych rozważań jest hymn z *Listu do Filipian*, ukazujący znakomicie równość Jezusa z Ojcem, Jego uniżenie się (*kenosis* — kenoza) mające kilka etapów oraz Jego wywyższenie przez Ojca: „On, istniejąc w postaci Bożej, nie skorzystał ze sposobności, aby na równi być z Bogiem, lecz ogołocił samego siebie, przyjąwszy postać sługi, stawszy się podobnym do ludzi. A w zewnętrznym przejawie, uznany za człowieka, uniżył samego siebie, stawszy się posłusznym aż do śmierci — i to śmierci krzyżowej. Dlatego też Bóg Go nad wszystko wywyższył i darował Mu imię ponad wszelkie imię, aby na imię Jezusa zgięło się każde kolano istot niebieskich i ziemskich i podziemnych. I aby wszelki język wyznał, że Jezus Chrystus jest Panem — ku chwale Boga Ojca” (Flp 2, 6-11). I znów, chociaż Maryja nie została wprost wspomniana, to przecież pierwszy etap uniżenia się Syna Bożego: Wcielenie (przyjęcie postaci sługi, stanie się „podobnym do ludzi”, uznanie „za człowieka”) sygnalizuje wyraźnie konieczność ziemskiej Jego Matki. Co więcej, o ile Prolog Ewangelii Janowej ograniczał się właściwie do samego tylko uniżenia Słowa Odwiecznego, to cytowany tu hymn opiewa także Jego wywyższenie. Tym samym staje się podstawą całego *Credo* nicejsko-konstantynopolitańskiego, w którym — podobnie jak w tym hymnie — widoczne są wyraźnie dwa ruchy: zstępujący (uniżenie się Syna Bożego) i wstępujący (Jego wywyższenie). Pierwszym etapem uniżenia jest Jego poczęcie w Maryi Dziewicy, następnym — śmierć w obecności Matki oraz zstąpienie do piekieł, czyli tej przepastnej otchłani najgorszej nędzy ludzkiej, spowodowanej grzechem, a więc odejściem od Boga, czyli utratą jedynego prawdziwego życia: życia Bożego („On to dla nas grzechem uczynił Tego, który nie znał grzechu, abyśmy się stali w Nim sprawiedliwością Bożą” — 2 Kor 5, 21⁶). Wywyższenie znakomicie ukazuje autor *Listu do Hebrajczyków*: „Podobnie i Chrystus nie sam siebie okrył sławą przez to, iż stał się arcykapłanem, ale uczynił to Ten, który powiedział do Niego: Ty jesteś moim Synem, jam Cię dziś zrodził, jak i w innym miejscu: Tyś jest kapłanem na wieki na wzór Melchizedeka. Z głośnym wołaniem i płaczem za dni ciała swego zanosił On gorące prośby i błagania do Tego, który mógł Go wybawić od śmierci, i został wysłuchany dzięki swej uległości. A chociaż był Synem, nauczył się posłuszeństwa przez to, co wycierpiał. A gdy wszystko wykonał, stał się sprawcą

⁶ Por. Rz 8, 3-4: „On to zesłał Syna swego w ciele podobnym do ciała grzesznego i dla usunięcia grzechu wydał w tym ciele wyrok potępiający grzech, aby to, co nakazuje Prawo, wypełniło się w nas, o ile postępujemy nie według ciała, ale według Ducha”.

zbawienia wiecznego dla wszystkich, którzy Go słuchają, nazwany przez Boga kapłanem na wzór Melchizedeka” (Hbr 5, 5-10).

Jak z powyższych wypowiedzi Nowego Testamentu wyraźnie widać, tajemnica Maryi — Matki zawarta jest całkowicie w tajemnicy Chrystusa, Słowa Wcielonego i Zbawcy, i nią spowita. Nie do tego jednak stopnia, aby z niej nie przeświecała. Nic przeto dziwnego, że już pierwsi chrześcijanie pragnęli się dowiedzieć czegoś więcej o Tej, która poczęła i porodziła Syna Bożego. A ponieważ fakty przekazywane w nauczaniu apostoelskim były bardzo skromne, tworzyli chętnie i czytali Ewangelie oraz inne pisma apokryficzne, pochodzące rzekomo od znanych powszechnie Apostołów i innych ważniejszych osobistości⁷. Z nich to pochodzą niektóre dane, przechowywane pieczołowicie w pobożności ludowej, a nawet w liturgii, jak choćby imiona rodziców Maryi (Joachim i Anna), pewne szczegóły z Jej dzieciństwa, a także scena spotkania bolesnej Matki z Jezusem dźwigającym krzyż na Kalwarię, utrwalona jako osobna (z reguły czwarta) stacja tradycyjnej drogi krzyżowej. Skoro jednak pisma apokryficzne pełne są niezwykłości i cudowności, związanych z poczęciem, narodzeniem, dzieciństwem Jezusa itd., i rażą rzucającym się wprost w oczy brakiem rzetelności oraz poczucia prawdy historycznej, Kościół nie mógł ich tolerować i poczuł się zmuszony ustalić kanon ksiąg świętych, w którym się znalazły tylko cztery znane Ewangelie, *Dzieje Apostolskie*, *Listy* oraz *Apokalipsa*⁸.

Wielkie uznanie i wdzięczność należą się w tej sytuacji św. Łukasowi, który — mając rzetelne przygotowanie naukowe i o wie-

⁷ Por. *Apokryfy Nowego Testamentu* (red. ks. M. Starowieyski), t. I: *Ewangelie apokryficzne*, Lublin 1980.

⁸ Celowo i świadomie zwracam tu uwagę na ciągnące się przez parę stuleci tworzenie kanonu ksiąg Nowego Testamentu, albowiem Pismo święte jako takie „nie spadło z nieba”, a chrześcijaństwo nie jest religią księgi, jak na przykład islam, lecz żywego Słowa Bożego. Podobnie więc jak Stary Testament powstawał we wspólnocie ludu Bożego Starego Przymierza, który skrzętnie przechowywał, pielęgnował, czytał i zapamiętywał poszczególne teksty i księgi, tak też Nowy Testament rodził się we wspólnocie Kościoła pierwotnego (starożytnego). I dlatego zgola bezsensowne byłoby podtrzymywane wciąż przez protestantów hasło M. Lutera: *Sola Scriptura*, gdyby je rozumiano jako Pismo święte oddzielone całkowicie od Tradycji, z którą przecież organicznie jest związane. Również nazbyt subiektywne i dlatego niewłaściwe byłoby odczytywanie poszczególnych tekstów czy ksiąg Pisma świętego — jak to się dzieje niekiedy w różnych kręgach odnowy charyzmatycznej, neokatechumenatu itp. — bez uwzględnienia tła i zamierzonego przez autora sensu dawnych twierdzeń czy wypowiedzi (co nie neguje oczywiście możliwości takiego właśnie „subiektywnego” odczytywania poszczególnych jego tekstów „dla własnej korzyści”, „zbudowania duchowego” itd.).

le większe możliwości jako lekarz i towarzysz podróży św. Pawła — postanowił „zbadać dokładnie wszystko od pierwszych chwil i opisać po kolei” (Łk 1, 3) te wydarzenia, „które się dokonały pośród nas” (Łk 1, 1). A uczynił to głównie dlatego, że „wielu już starało się ułożyć opowiadanie o zdarzeniach, które się dokonały pośród nas” (Łk 1, 1). Nie wiemy, czy te liczne opowiadania były zgodne z prawdą, autentyczne, czy też może stanowiły — przynajmniej niektóre z nich — załączki przyszłych apokryfów: teksty te bowiem nie zachowały się w tradycji Kościoła. Musiały jednak wywoływać pewien niepokój, skoro Łukasz zdecydował się „zbadać dokładnie wszystko od pierwszych chwil”. Zawdzięczamy mu dzięki temu Ewangelię bardzo rzetelną i krytyczną, przeznaczoną głównie dla pogan, gdyż sam Łukasz był Grekiem z pochodzenia, a wędrując razem z Pawłem, głosił wraz z nim Dobrą Nowinę o zbawieniu nie tylko Żydom, ale głównie poganom, zgodnie z odnotowanymi przez siebie słowami Apostoła Narodów: „zwracamy się do pogan. Tak bowiem nakazał nam Pan: Ustanowiłem Cię światłością dla pogan, abys był zbawieniem aż po krańce ziemi” (Dz 13, 46-47). Wprawdzie konkretnym adresatem jego pism, zarówno Ewangelii, jak i *Dziejów Apostolskich*, jest „dostojny Teofil” (Łk 1, 3; Dz 1, 1), ale to tak wymowne imię greckie, oznaczające dosłownie: *Miłośnik, Przyjaciel Boga*, może równie dobrze oznaczać każdego człowieka dobrej woli, w którego „sercu działa w sposób niewidzialny łaska” (KDK 22). O ile więc na przykład Ewangelia Mateuszowa jest typowo „żydowska”, albowiem jej autor stara się niemal na każdym kroku przekonać swoich adresatów o tym, że ukazywany w niej namacalnie Jezus jest zapowiadany przez Stary Testament Mesjaszem, gdyż to właśnie na Nim spełniają się wszystkie proroctwa mesjańskie, to pisma Łukaszowe mają zupełnie inny wydźwięk i charakter. I jeżeli obie te Ewangelie podają pewne szczegóły dotyczące narodzin (i dzieciństwa) Jezusa, to czynią to z zupełnie innych względów: poczynając od rodowodu Jezusa, Mateusz chce pokazać kontynuację obietnic Bożych i ich wypełnienie w Jezusie Chrystusie, natomiast Łukasz, który także podaje rodowód (por. Łk 3, 23-38), ale odmienny, bo wstępujący, doprowadza go aż do „Adama, syna Bożego” (Łk 3, 38), a nie do Abrahama, praojca narodu wybranego, jak to czynił Mateusz, aby ukazać w ten sposób powszechną misję Zbawiciela świata. Te same intencje przyświecają obu tym Ewangelistom w referowaniu dalszych szczegółów z życia Jezusa.

Łukasz uchodził w oczach tradycji za artystę malarza, który pierwszy namalował portret Najświętszej Dziewicy. Szukano przez

wieki tego jakże cennego portretu i niejednen stary wizerunek Maryi, nieznanego pochodzenia, przypisywano chętnie św. Łukaszowi. Obecnie jest rzeczą jasną, że Łukasz nie był malarzem. Niemniej, opisując tak barwnie Maryję w swojej Ewangelii, a także w *Dziejach Apostolskich*, pozostawił Kościołowi niezwykle cenny, wciąż żywy i aktualny Jej wizerunek. Przekazał także potomności takie szczegóły i słowa, których nikt nie znał poza Maryją i które mogły pochodzić wyłącznie od Niej. Sam zresztą postarał się wskazać na to podstawowe „źródło” swych tak dokładnych informacji, akcentując dwukrotnie w swojej Ewangelii, iż „Maryja zachowywała wszystkie te sprawy i rozważała je w swoim sercu” (Łk 2, 19. 51). Można by nawet powiedzieć, że o ile św. Jan — „Teolog” — patrzy na „wydarzenie” Jezusa od strony Boga Ojca, a więc niejako „odgórnie”, to św. Łukasz ukazuje to samo „wydarzenie” oglądane niejako oczyma ziemskiej Matki Jezusa, czyli tak bardzo „po ludzku” i „oddolnie”. Jemu wreszcie zawdzięczamy trzy przepiękne kantyki: *Magnificat* — Maryi, *Benedictus* — Zachariasza i *Nunc dimittis* — starca Symeona, które weszły na stałe do codziennej liturgii Kościoła, a przecież nie ulega wątpliwości, że nikt inny nie był w stanie przechować ich w pamięci poza tym jedynym naocznym świadkiem tych słów i wydarzeń, jakim była Matka Zbawiciela. Wszyscy inni bowiem świadkowie, choćby ze względu na swój podeszły już wiek, nie doczekali się z pewnością możliwości spotkania z Łukaszem, trudno zaś byłoby przypuszczać, by ktokolwiek wcześniej — przed publicznym wystąpieniem Jana, a potem Jezusa — mógł nadać im aż tak wielką rangę, aby postarać się przechować je w pamięci.

Jeżeli więc św. Jan, wprowadzając nagle (i to po raz pierwszy w swojej Ewangelii) Maryję na scenę przy okazji godów weselnych w Kanie Galilejskiej, nie waha się ukazać nie tylko wielkiej odwagi (albo śmiałości) Maryi wobec swego Syna, ale także Jej wewnętrznej pewności co do Jego misji, nie mówiąc już o Jej spostrzegawczości i trosce o ludzi, uwidocznionych w tym jakże krótkim na pozór dialogu: „A kiedy zabrakło wina, Matka Jezusa mówi do Niego: Nie mają już wina. Jezus Jej odpowiedział: Czyż to moja lub Twoja sprawa, Niewiasto? Czyż jeszcze nie nadeszła godzina moja? Wtedy Matka Jego powiedziała do sług: Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie” (J 2, 3-5), to św. Łukasz uwypuklił to samo już w scenie Zwiastowania, ukazując w pełni świadomie podjętą decyzję Maryi: „Oto Ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według twego słowa” (Łk 1, 38), zespoloną z natychmiastowym działaniem (charytatywnym i apostołskim zarazem): „W tym czasie Maryja wybrała się i poszła z pośpiechem

w góry do pewnego miasta w pokoleniu Judy. Weszła do domu Zachariasza i pozdrowiła Elżbietę” (Łk 1, 39-40). Ta pierwsza decyzja polegająca na wyrażeniu zgody na to, aby stać się Matką Zbawiciela świata, owocuje natychmiast, tak że Elżbieta, napełniona Duchem Świętym, może z radością i wielkim uniesieniem pozdrawiać i wielbić Maryję: „Błogosławiona jesteś między niewiastami i błogosławiony jest owoc Twojego łona” (Łk 1, 42); „Błogosławiona jesteś, któraś uwierzyła, że spełnią się słowa powiedziane Ci od Pana” (Łk 1, 45), wyrażając zarazem pełne zdumienia i zaskoczenia pytanie: „A skądże mi to, że Matka mojego Pana przychodzi do mnie?” (Łk 1, 43). Fakt i tajemnica Bożego macierzyństwa Maryi zostają tym samym obwieszczane światu, chociaż jeszcze tylko w niewielkim zaciszu domu rodzinnego. Sprawy iście Boże nie wymagają bowiem rozgłosu, ale dojrzejwią powoli w ciszy i skupieniu — w największej głębi serc ludzkich.

Maryja, pełna wdzięczności, wyśpiewuje Bogu swoją pieśń uwielbienia: „Wielbi dusza moja Pana...” (Łk 1, 46-55), z której przebija wyraźnie znajomość obietnic Bożych, poczynionych „naszym ojcom” z Abrahamem na czele, oraz świadomość ich pełnej realizacji — właśnie teraz, w Niej i przez Nią⁹. Już Ojcowie Kościoła dostrzegali u Maryi tę wielką znajomość praw Bożych i obietnic danych Izraelowi. Orygenes nie wahał się nawet twierdzić, iż Maryja codziennie rozważała zapisane w Piśmie świętym słowa proroków¹⁰. W rzeczy samej, w wyśpiewanej przez Nią pieśni uwielbienia pobrzmiewają poniekąd słowa proroka Sofoniasza: „Wyśpiewuj, Córo Syjońska! Podnieś radosny okrzyk,

⁹ Omawiając w swoim podręczniku mariologii ten kantyk Maryjny, L. Boff słusznie zauważa, że Maryja już w tym momencie realizuje swoją funkcję prorocką, będącą przeciw z samej swej istoty udziałem w prorockiej funkcji Chrystusa, i jako wielka Prorokini wypowiada te prorocze słowa: „Oto bowiem błogosławić mnie będą odtąd wszystkie pokolenia” (Łk 1, 48), chociaż — ściśle rzecz biorąc — cała ta pieśń, jako jeden wielki hymn pochwalny, jest prawdziwie proroczym wielbieniem Boga. Nie można jednak zgodzić się z tym autorem, kiedy przypisuje on Maryi typowe dla teologii wyzwolenia nastawienie rewolucyjno-wyzwolicielskie, którego wyrazem miałyby być dalsze słowa Jej pieśni pochwalnej: „On przejawia moc ramienia swego, rozprasza ludzi pyszniących się zamysłami serc swoich. Strąca władców z tronu, a wywyższa pokornych. Głodnych nasycy dobrami, a bogatych z niczym odprawia” (Łk 1, 51-53). Por. L. Boff, *Il volto materno di Dio. Saggio interdisciplinare sul femminile e le sue forme religiose*, Brescia 1981, s. 176 nn. Maryja należy bowiem do tych „ubogich w duchu”, którzy jako *anawim Jahwe* czekali przez całe wieki w ciszy, skupieniu i modlitwie na przyjscie Mesjasza.

¹⁰ „Habebat Maria legis scientiam et erat sancta et prophetarum vaticinia meditatione cotidiana cognoscebat”. *Hom. 6 in Luc.*; PG 10, 1192.

Izraelu! Ciesz się i wesel z całego serca, Córo Jeruzalem! Oddalił Pan wyroki na ciebie, usunął twego nieprzyjaciela: król Izraela, Pan, jest pośród ciebie, nie będziesz już bała się złego. (...) Pan twój, Bóg, jest pośród ciebie, Mocarz — On zbawi, uniesie się wesel nad tobą, odnowi swą miłość, wzniesie okrzyk radości” (So 3, 14-17), a także Zachariasza: „Raduj się wielce, Córo Syjonu, wołaj radośnie, Córo Jeruzalem! Oto Król twój idzie do ciebie, sprawiedliwy i zwycięski. Pokorny — jedzie na osiołku, na oślątku, źrebięciu oślicy. On zniszczy rydwany w Efraimie i konie w Jeruzalem, łuk wojeny strzaska w kawałki, pokój ludom obwieści. Jego władztwo sięgać będzie od morza do morza, od brzegów Rzeki aż po krańce ziemi” (Za 9, 9-10).

Znajomość pism prorockich, dotyczących przyszłego Mesjasza, musiała niewątpliwie sprawić Maryi poważną trudność w powiedzeniu „tak” na skierowane do Niej przez posłańca wezwanie Boże. Przecież nie tylko Psalmy będące codzienną modlitwą Izraelitów, ale niemal wszystkie księgi prorockie wskazywały na cierpienia i mękę, jakie stana się udziałem Tego, o którym w czterdzieści dni po Jego narodzeniu powie w świątyni jerozolimskiej starzec Symeon „do Maryi, Matki Jego: Oto Ten przeznaczony jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu, i na znak, któremu sprzeciwić się będą. A Twoja duszę miecz przeniknie, aby na jaw wyszły zamysły serc wielu” (Łk 2, 34-35). W rzeczy samej, pomijając sam fakt narodzin, kiedy to Matka Syna Ojca Przedwiecznego była zmuszona położyć Boże Dziecię „w żłobie, gdyż nie było dla nich miejsca w gospodzie” (Łk 2, 7), Maryja musiała — po ludzku patrzac — wciąż drzeć wewnątrznie o ten Skarb Jej powierzony, skoro tuż po wizycie mędrców ze Wschodu „anioł Pański ukazał się Józefowi we śnie i rzekł: Wstań, weź Dziecię i Jego Matkę i uchodź do Egiptu; pozostań tam, aż ci powiem: bo Herod będzie szukał Dziecięcia, aby Je zgładzić” (Mt 2, 13). Ewangelista natychmiast dodaje, podkreślając tym samym pełne oddanie prawego męża Maryi powierzonej jego pieczy wielkiej sprawie Bożej: „On wstał, wziął w nocy Dziecię i Jego Matkę i udał się do Egiptu” (Mt 2, 14). Zaczęła się w ten sposób niezwykle bolesna i zaiste krzyżowa droga ziemskiej Matki Boga Człowieka.

Znakomicie ujął i podsumował wielowiekowa wiarę i naukę Kościoła w tej kwestii Sobór Watykański II, stwierdzając m. in.: „Tak, to Maryja, córa Adama, zgadzając się na słowo Boże, stała się Matką Jezusa, a przyjmując zbawczą wolę Bożą całym sercem, nie powstrzymana żadnym grzechem, całkowicie poświęciła sama siebie, jako służebnicę Pańska, osobie i dziełu Syna swego, pod Jego zwierzchnictwem i wespół z Nim z łaski Boga wszechmogą-

cego służąc tajemnicy odkupienia” (KK 56). „Ta zaś łączność Matki z Synem w dziele zbawczym uwidacznia się od chwili dziewiczego poczęcia Chrystusa aż do Jego śmierci, najpierw zaś gdy Maryja udaje się spieszenie, aby odwiedzić Elżbietę, i ta, powodując się swoją wiarą w obiecane zbawienie, pozdrawia Ją jako błogosławioną, a poprzednik poruszył się w łonie matki (por. Łk 1, 41-45), w momencie znów narodzenia, gdy Boża Rodzicielka w rozradowaniu ukazuje pasterzom i magom Syna swego pierwotnego, który nie naruszył Jej dziewiczej czystości, lecz ją uświęcił. Kiedy zaś stawiała Go Bogu w świątyni złożyłszy dar ubogich, usłyszała Symeona zapowiadającego równocześnie, że Syn będzie znakiem sprzeciwu, a duszę matki przeniknie miecz, aby wyszły na jaw zamysły serc wielu (por. Łk 2, 34-35). Zagubione i z bólem szukane Dziecię Jezus odnaleźli rodzice w świątyni, zajęte tym, co było Ojca Jego, i nie rozumieli słów Syna. Ale Matka Jego wszystko to zachowywała w sercu swoim dla rozważania (por. Łk 2, 41-51)” (KK 57).

Warto jeszcze, mówiąc o pełnej świadomości Maryi, wyrażonej w Jej „tak” na tę jedyną w dziejach ludzkości, niezwykle bolesną i trudną do zrealizowania, rolę Bożej Rodzicielki, zwrócić uwagę na wspomniane już słowa św. Pawła o „pełni czasów”, jakimi Sobór zaczyna swoją refleksję o Maryi. Chodzi mianowicie o to, iż wiele momentów odnotowanych w Ewangeliach wskazuje wyraźnie na swoiste natężenie w oczekiwaniu na Mesjasza w tym właśnie momencie dziejów ludzkości. Oto starzec Symeon, „człowiek prawy i pobożny, wyczekiwał pociechy Izraela, a Duch Święty spoczywał na nim. Jemu Duch Święty objawił, że *nie ujrzy śmierci, aż zobaczy Mesjasza Pańskiego*. Za natchnieniem więc Ducha przyszedł do świątyni. A gdy Rodzice wnosili Dzieciątka Jezus, aby postąpić z Nim według zwyczaju Prawa, on wziął Je w objęcia, błogosławił Boga i mówił: Teraz, o Władco, pozwól odejść słudze Twemu w pokoju, według Twojego słowa. Bo moje oczy ujrzały Twoje zbawienie, któreś przygotował wobec wszystkich narodów: światło na oświecenie pogan i chwałę ludu Twego, Izraela” (Łk 2, 25-32). Któż inny, jak nie naoczny świadek — Maryja, mógł zapamiętać i przekazać Łukaszowi te wieszczę słowa, które się stały pieśnią liturgii Kościoła! „Była tam również prorokini Anna” (Łk 2, 36), która „sławiła Boga i mówiła o Nim wszystkim, którzy oczekiwali wyzwolenia Jerozolimy” (Łk 2, 38). Kiedy zaś „Mędrcy ze Wschodu przybyli do Jerozolimy i pytali: Gdzie jest nowo narodzony król żydowski?” (Mt 2, 1-2), wtedy „król Herod przeraził się, a z nim cała Jerozolima. Zebrał więc wszystkich arcykapłanów i uczonych ludu i wypytywał ich,

gdzie ma się narodzić Mesjasz. Ci mu odpowiedzieli: W Betlejem judzkim, bo tak napisał Prorok: A ty, Betlejem, ziemio Judy, nie jesteś zgoła najlichsze spośród głównych miast Judy, albowiem z ciebie wyjdzie władca, który będzie pasterzem ludu mego, Izraela” (Mt 2, 3-6). Miejsce i fakt narodzin są dla arcykapłanów i uczonych pewne, jedynym zaskoczeniem mógł być dla nich czas: już dokonany! Ale i samo przybycie mędrców świadczy wymownie o tym, że nie tylko Żydzi wyczekiwali z coraz większym zniecierpliwieniem przyjscia Mesjasza, skoro jacyś tam uczeni z dalekich krajów ujrzeni „jego gwiazdę na Wschodzie” i przybyli „oddać mu pokłon” (Mt 2, 3). Czy ta symboliczna i tak wymowna w swej treści wizyta, odnotowana w Ewangelii przeznaczonej przede wszystkim dla Żydów, nie ma na celu ukazania tego, co wyśpiewał starzec Symeon, widząc w maleńkim Jezusie „światło na oświecenie pogan i chwałę ludu Twego, Izraela”?

„Pełnia czasów” zaczyna się w momencie Zwiastowania, nabiera jednak faktycznego rozpędu z pojawieniem się Jana Chrzciciela na arenie dziejów, który woła do otaczających go tłumów: „Już siekiera do korzenia drzew jest przyłożona. (...) Ja was chrzczę wodą dla nawrócenia; lecz Ten, który idzie za mną, mocniejszy jest ode mnie (...). On was chrzczyć będzie Duchem Świętym i ogniem” (Mt 3, 10-11). Zmieni się też wkrótce w „godzinę”, na samą myśl o której Jezus wyzna: „Teraz dusza moja doznała lęku i cóż mam powiedzieć? Ojcze, wybaw Mnie od tej godziny. Nie, właśnie dlatego przyszedłem na tę godzinę” (J 12, 27). A przecież Maryja, jakby wbrew swej ludzkiej, matczynej czułości, sama przyspiesza tę właśnie „godzinę”, kiedy w Kanie Galilejskiej mimo (pozornego?) oporu Jezusa: „Czyż to moja lub Twoja sprawa, Niewiasto? Czyż jeszcze nie nadeszła godzina moja?” (J 2, 4), poleca sługom weselnym wypełnić skrzętnie słowa swego Syna: „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie” (J 2, 5). Św. Jan Apostoł w związku z tym zauważył: „Taki to początek znaków uczynił Jezus w Kanie Galilejskiej. Objawił swoją chwałę i uwierzyli w Niego Jego uczniowie” (J 2, 11), dając tym właśnie opisem wprost do zrozumienia, iż do oficjalnego rozpoczęcia publicznej misji przez Jezusa nakłoniła Go poniekąd swoją zdecydowaną postawą Jego rodzona, ziemiska Matka, Maryja, realizując do końca wypowiedziane wcześniej „tak”.

Przybliżając te tak zdumiewające i niepojęte wprost fakty, przyswajane i pogłębiane wciąż wiarą i wielowiekową tradycją Kościoła, Sobór Watykański II nie zawahał się stwierdzić, iż „Błogosławiona Dziewica szła naprzód w pielgrzymce wiary i utrzymała wiernie swe zjednoczenie z Synem aż do krzyża, przy

którym nie bez postanowienia Bożego stanęła (por. J 19, 25), najgłębiej ze swym Jednorodzonym współcierpiała i z ofiarą Jego złączyła się matczynym duchem, z miłością godząc się, aby doznała ofiarniczego wyniszczenia żertwa z Niej narodziła” (KK 58). Nie sama zatem obecność Maryi pod krzyżem Jezusa i fakt powierzenia Jej jako Matki przez konającego Jezusa umiłowanemu uczniowi, Janowi, ale i wszystkie te wydarzenia zbawcze zadecydowały o tym, że Maryja stała się duchową Matką wierzących i Matką Kościoła, co ostatni Sobór szczególnie jasno uwypuklił: „Błogosławiona Dziewica, przeznaczona od wieków łącznie z wcieleniem Słowa Bożego na Matkę Boga, stała się tu na ziemi, z postanowienia Opatrzności Bożej, Matką — żywicielką Boskiego Odkupiciela, w sposób szczególny przed innymi szlachetną towarzyszką i pokorną służebnicą Pana. Poczynając, rodząc, karmiąc Chrystusa, ofiarując Go w świątyni Ojcu i współcierpiąc z Synem swoim umierającym na krzyżu, w szczególny zaiste sposób współpracowała z dziełem Zbawiciela przez wiarę, nadzieję i miłość żarliwą dla odnowienia nadprzyrodzonego życia dusz ludzkich. Dlatego też stała się nam matką w porządku łaski. To zaś macierzyństwo Maryi w ekonomii łaski trwa nieustannie — poczynając od aktu zgody, którą przy zwiastowaniu wiernie wyraziła i którą zachowała bez wahania pod krzyżem — aż do wiekuistego dopełnienia się zbawienia wszystkich wybranych” (KK 61-62).

Jeszcze jeden ważny szczegół historyczny wymaga uwzględnienia i szczególnego nawet podkreślenia. Chodzi mianowicie o to, że już w I wieku pewien odłam gnostyków, czyli — najogólniej rzecz biorąc — ludzi uważających się za lepszych znawców prawdy, o rodowodzie wybitnie platońskim, zaczął głosić tezę, iż Jezus miał ciało tylko pozorne. Zgodnie bowiem z ich własnym systemem myślowym, zdecydowanie sprzecznym z Objawieniem Bożym, Bóg — jako duch czysty i nieskalany — nie może się wiązać ze złą i grzeszną z natury swej materią. I dlatego ludziom jedynie się wydawało (greckie: *dokei moi* oznacza: „wydaje mi się”; i stąd wywodzi się nazwa tego nurtu: doketyzm, *dokeci*), że widzą Jezusa w ciele, gdy tymczasem był On jedynie czystym duchem. Nie trzeba chyba dodawać, że ta pierwsza, tak istotna herezja chrystologiczna godziła w samo sedno prawdy Bożego macierzyństwa Maryi. Dostrzegając wielkie niebezpieczeństwo dla wiary tkwiące w tych tak subtelnych na pozór dociekaniach (naukowych?), już św. Jan Apostoł wypowiedział zdecydowaną walkę doketyzmowi, co wyraźnie widać w pierwszym jego Liście zaczynającym się wybitnie antydoketyckimi sformułowaniami: „To wam oznajmiamy, co było od początku, cośmy usłyszeli o Słowie życia, co ujrze-

liśmy własnymi oczami, *na co patrzyliśmy i czego dotykały nasze ręce* — bo życie objawiło się. Myśmy je widzieli, o nim świadczymy i głosimy wam życie wieczne, które było w Ojcu, a nam zostało objawione — oznajmiamy wam, cośmy ujrzeli i usłyszeli, abyście i wy mieli współuczestnictwo z nami” (1 J 1, 1-3) i zawierającym m. in. to zdecydowane potępienie: „każdy duch, który uznaje, że *Jezus Chrystus przyszedł w ciele*, jest z Boga. Każdy zaś duch, który nie uznaje Jezusa, nie jest z Boga; i to jest duch Antychrysta, który — jak słyszeliście — nadchodzi i już teraz przebywa na świecie” (1 J 4, 2-3).

Pomijając omawiany już wyżej Prolog Ewangelii Janowej, w którym autor uwydatnia także mocno cielesność Jezusa („A Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas” — J 1, 14), można by nie bez podstaw dopatrzeć się antydoketyckiego nastawienia tej Ewangelii chociażby w takich stwierdzeniach, jak całość i podsumowanie wydarzenia w Kanie: „Następnie On, Jego Matka, bracia i uczniowie Jego udali się do Kafarnaum, gdzie pozostali kilka dni” (J 2, 12), a zwłaszcza dyskusja-spór Jezusa ze słuchaczami po cudownym rozmnożeniu chleba, którzy nie godząc się na Jego radykalne słowa dotyczące przyszłej Eucharystii, reagują gwałtownie pytaniem i stwierdzeniem zarazem: „Czyż to nie jest Jezus, syn Józefa, którego ojca i matkę my znamy? Jakżeż może On teraz mówić: *Z nieba zstąpiłem*” (J 6, 42). Krótko mówiąc, Jezus jest prawdziwym Człowiekiem, bo ma znaną wszystkim swoją rodzoną, ziemską Matkę! Dopiero po paru stuleciach pojawi się, na samym początku IV wieku, druga skrajność reprezentowana przez kapłana aleksandryjskiego, Ariusza, który broniąc tradycyjnego monoteizmu i nie umiając pogodzić jedyności Boga z trójstością Osób Bożych (dogmat Trójcy Świętej wtedy teologicznie jeszcze „dopracowywano”), odmówił zdecydowanie bóstwa Jezusowi i uznał Go jedynie za wyjątkowego człowieka. Ta właśnie herezja ariańska stała się powodem zwołania pierwszego w dziejach Kościoła soboru powszechnego w Nicei w 325 roku, na którym ustalono pierwszą część cytowanego wyżej *Wyznania Wiary*. Tymczasem Ojcowie Kościoła, pogłębiając i uzupełniając — każdy na swój sposób — wypowiedzi Janowe, uwypuklali fakt narodzin Jezusa z Maryi i Jej niezgłębioną wprost tajemnicę jako Matki Bożej¹¹.

¹¹ Odnośne teksty w krótkim, lecz bardzo istotnym wyborze, zob. Ojcowie Kościoła greccy i syryjscy, *Teksty o Matce Bożej*, Niepokalanów 1981; Ojcowie Kościoła łacińscy, *Teksty o Matce Bożej*, Niepokalanów 1981. Znany i ceniony mariolog, R. Laurentin, który na Soborze — ze względu na swe zaangażowanie ekumeniczne — działał energicznie przeciwko nad-

2. Tytuł i dogmat

Na dalszy rozwój omawianej problematyki wpłynął decydująco fakt istnienia dwóch odrębnych szkół teologicznych: antiocheńskiej (miasto położone na północ od Palestyny) i aleksandryjskiej (w Egipcie), z których każda wypracowała własne metody analizowania tekstów Pisma świętego. Wielce upraszczając tę kwestię, można by powiedzieć, iż w zakresie chrystologii szkoła antiocheńska akcentowała bardziej dwoistość natur w Chrystusie, podczas gdy aleksandryjska uwypuklała jedność Jego osoby. I te właśnie odmienne podejścia do tajemnicy Chrystusa spowodowały pojawienie się sporu mariologicznego, który doprowadził do zwołania dwóch kolejnych soborów powszechnych: Efeskiego i Chalcedońskiego, a tym samym do ogłoszenia dogmatu Bożego Macierzyństwa Maryi.

Chociaż na skutek różnych zawirowań dziejowych wiele świadectw historycznych zaginęło, to przecież na podstawie tych kilku zachowanych wiadomo, iż w Kościele aleksandryjskim posługiwano się mniej więcej od połowy III wieku tytułem *Theotokos* (Boża Rodzicielka) w odniesieniu do Maryi. Hugo Rahner¹² jest nawet zdania, że już Hipolit Rzymski († 235) użył tego tytułu w *Traktacie o błogosławieństwie Jakuba*. Natomiast B. Altaner i A. Stui-ber¹³ piszą, iż „według Sokratesa (HE 7, 32, 17) Orygenes¹⁴ nazywał Maryję Bogarodzicielką (...). Wyraz Θεοτόκος pochodzi w każdym razie z aleksandryjskiej szkoły teologicznej i jest dobrze znany np. św. Atanazemu”. W wieku IV interesujący nas tytuł pojawia się coraz częściej. Posługuje się nim oficjalnie biskup Aleksandrii Aleksander w liście okólnym (320—321), w którym zapowiada zwołanie soboru w Nicei i złożenie z urzędu Ariusza¹⁵.

miernemu poszerzaniu „przywilejów” Maryi, zwraca niejednokrotnie uwagę na dwa istotne w dialogu ekumenicznym wymiary obecności Maryi w Piśmie świętym: Jej obecność jest *faktem*, a Jej życie i postawa — *wzorem* dla chrześcijan. Godne szczególnego podkreślenia jest to, że Jan Paweł II w swej maryjnej encyklice *Redemptoris Mater* ukazuje wciąż Maryję jako *fakt i wzór!*

¹² Hippolit von Rom als Zeuge für den Ausdruck Theotokos, „Zeitschrift für kath. Theologie” 59 (1935) 73-81.

¹³ *Patrologia*, Warszawa 1990, s. 296.

¹⁴ Zmarł w 253/254 roku.

¹⁵ Szerzej omawiają te kwestie: G. Jouassard, *Marie à travers la patristique. Maternité Divine, virginité, sainteté*, w: *Maria* (red. H. du Manoir SJ), t. I, Paris 1949, s. 69-157; ks. E. Florkowski, *Matka Boża w nauce Ojców Kościoła*, w: *Gratia plena. Studia teologiczne o Bogurodzicy* (red. B. Przybylski OP), Poznań etc. 1965, s. 59-77; I. Ortiz de Urbina, *Mariologia w patrystyce Wschodu*, „Częstochowskie Studia Teol.” 6 (1978) 65-104; H. Rahner, *Mariologia w patrystyce łacińskiej*, „Częstochowskie Studia Teol.”

Dydym Ślepy z Aleksandrii (313—398) używa często tego tytułu, a Epifaniusz z Salaminy († 403) podaje go w swym dziełku *Zakotwiczony (Ancoratus)*¹⁶. Spośród Ojców kapadockich wypadałoby wymienić przynajmniej św. Grzegorza z Nazjanzu, który twierdzi jasno i zdecydowanie, że ten, kto nie wierzy w Najświętszą Maryję Bożą Rodzicielkę, jest ateuszem¹⁷. Również Ojcowie zachodni będą się posługiwali coraz częściej i bez najmniejszych oporów łacińskim przekładem tego greckiego tytułu: *Deipara* lub *Deigenitrix*, chociaż w interesującym nas okresie dopiero on się kształtuje, tak że św. Ambroży, św. Augustyn i św. Hieronim wolą jeszcze raczej wskazywać innymi słowami na Boże macierzyństwo Maryi¹⁸. Ale już św. Ambroży pyta: „Cóż szlachetniejszego nad Matkę Boga?”¹⁹, a św. Jan Kasjan († ok. 435) nie waha się wprost wołać do Nestoriusza: „Kimkolwiek jesteś heretyku, zaprzeczasz, że Bóg narodził się z Dziewicy. Mówisz, że Maryi Matki Pana naszego Jezusa Chrystusa nie można nazywać Bogurodnicą, to jest Matką Bożą, lecz wolno Ją zwać tylko Matką Chrystusa. Nikt bowiem, jak powiadasz, nie rodzi starszego od siebie. Głupi to argument — chcieć oceniać ludzkim umysłem narodzenie Boga. (...) Starajmy się wykazać przy pomocy Pisma świętego, że Chrystus jest Bogiem, a Maryja Matką Bożą”²⁰. Niezwykle interesujący jest także odkryty w 1917²¹ roku papirus zawierający prastarą wersję antyfony Maryjnej *Sub tuum praesidium* (Pod Twoją obronę...), pochodzącą mniej więcej, według papirusologów, z III wieku, w której pojawia się także wyraz *Theotokos*²².

7 (1979) 131-187; ks. M. Starowieyski, *Tytuł „Theotokos” w świadectwach przedefeskich*, „Analecta Cracoviensia” 16 (1984) 409-451 i inni.

¹⁶ Dziełko pochodzi z roku 374. Por. PG 43, 157.

¹⁷ List 101; PG 37, 177.

¹⁸ Św. Hieronim na przykład mówi, że Dziewica rodzi Boga („Non mireris ad rei novitatem si Virgo Deum pariat” — PL 24, 110) i nazywa wprost Maryję Matką Syna Boga Ojca (*Przeciw Helwidiuszowi o wieczystym dziewictwie Błogosławionej Maryi*, w: Ojcowie Kościoła łacińscy, s. 80 nn), św. Augustyn natomiast będzie na różne sposoby wyjaśniał, że Maryja nie jest Matką Bóstwa Jezusa, ale Jego osobistą Matką. Odnośne teksty zob. w: Ojcowie Kościoła łacińscy, s. 105 nn.

¹⁹ „Quid nobilius Dei Matre”. *De virg.* 1, II, 2, 7; PL 16, 209.

²⁰ *O Wcieleniu Pańskim* (tłum. ks. W. Eborowicz), w: Ojcowie Kościoła łacińscy, dz. cyt., 127 Dziełko to powstało ok. 429/430 roku. Por. B. Altaner — A. Stuiber, dz. cyt., s. 588.

²¹ R. Laurentin (*Matka Pana. Krótki traktat teologii maryjnej. Wydanie integralne*, Warszawa 1989, s. 81) podaje datę jego pierwszej publikacji — rok 1938 — jako datę jego odkrycia.

²² Por. ks. J. Buxakowski, *Najśw. Maryja Panna w liturgii*, w: *Gratia plena*, dz. cyt., s. 95 (79-128); F. Courth, *Mariologie*, Graz—Wien—Köln 1991, s. 66 n.

Mimo dosyć ruchliwego życia w ówczesnym świecie, ta „nowa” doktryna musiała dotrzeć przynajmniej do głównych przedstawicieli i uczniów szkoły antiocheńskiej stosunkowo późno, bo pierwsze na nią reakcje dają się zauważyć dopiero pod koniec IV wieku. Za twórcę i ojca późniejszego nestorianizmu uchodzi długoletni nauczyciel tej szkoły, wychowawca takich teologów, jak Jan Chryzostom czy Teodor z Mopsuestii, Diodor, który od 378 roku był biskupem Tarsu († przed 394). Ponieważ po Soborze Efeskim Cyryl Aleksandryjski starał się właśnie na niego zrzucić odpowiedzialność za nestorianizm, a w 499 roku został on faktycznie potępiony przez synod konstantynopolitański, jego pisma w większości zaginęły²³. Nic więc dziwnego, że Kościół nestoriański powołuje się do dzisiaj jako na swojego „egzegetę” na wspomnianego już Teodora († 428), który był najpierw prezbiterem w Antiochii, a od 392 roku biskupem Mopsuestii. On to właśnie w kazaniu wygłoszonym w Antiochii miał publicznie odmówić Maryi tytułu *Theotokos*, jednak na skutek silnych protestów wiernych (czyżby chodziło o wzmiankowany w KK 12 zmysł wiary ludu Bożego!?) również publicznie to twierdzenie odwołał.

Prawdziwy spór zaczął się dopiero w 428 roku, kiedy to mnisi przybyli z wizytą z Egiptu do Konstantynopola nazywali potocznie Maryję Bożą Rodzicielką²⁴. W tej sytuacji wystąpił publicznie, w obecności patriarchy Nestoriusza i na jego własne życzenie, kapłan Anastazjos²⁵, który oświadczył, że nie można nazywać Maryi Bożą Rodzicielką (*Theotokon*), albowiem była ona tylko niewiastą, a niewiasta nie może zrodzić Boga. Według I. Oritza de Urbina²⁶ kaznodzieja nawet dodał: „Kto określi Maryję Dziewicę tytułem *Theotokos*, ten będzie wyklęty”. Kazanie to wywołało wielkie oburzenie wiernych Konstantynopola. W tej sytuacji sam patriarcha Nestoriusz poczuł się zmuszony zabrać głos i podczas świąt Bożego Narodzenia zaczął w homilii wyjaśniać wiernym główne tezy z poprzedniego kazania, łagodząc równocześnie zaistniałe wzburzenie słowami: „Wasza dobra wola jest wielka, wasza pobożność jest gorąca, niemniej wasza nieznamość Bożych dogmatów jest głęboka. Bez wątpienia nie wasza to wina, lecz brak czasu tych, którzy was nauczali, aby wam wyjaśnić sens tych dogmatów”. Sprawa zostałaby prawdopodobnie wyciszona,

²³ Por. B. Altaner—A. Stuiber, dz. cyt., s. 429 n.

²⁴ Obszernie omawia te wydarzenia A. D'Alés SJ, *Le dogme d'Éphèse*, Paris 1931.

²⁵ Czy były to już załączki przyszłego święta Poczęcia Maryi, skoro kazanie miało miejsce prawdopodobnie 7 grudnia 428 roku?

²⁶ Art. cyt., s. 83.

gdyby wspomniani mnisi egipscy, którzy wróciwszy przed Wielkanocą 429 roku do Aleksandrii, nie przywieźli ze sobą pism Nestoriusza, podważających dobrą wiarę chrześcijan miejscowych. Zwrócono się w tej sytuacji do patriarchy aleksandryjskiego Cyryla z prośbą o wyjaśnienie tych trudnych kwestii teologicznych. Cyryl, oskarżony dopiero co (przez zdegradowanych przez niego duchownych) przed Nestoriuszem o niewłaściwe zarządzanie swoją diecezją²⁷, natychmiast zareagował, kierując jeden list do wiernych²⁸, a drugi do mnichów egipskich (*Ad Monachos Egypti*). W tym ostatnim pisze on m. in.: „Doniesiono mi, że przyszli do was przybysze, starając się wzburzyć waszą wiarę, siejąc wśród was niesnaski. Ośmielają się nawet podawać w wątpliwość prawdę, że Maryja jest prawdziwie *Theotokos*. Byłoby lepiej dla was nie wdawać się w te subtelne spory, które przekraczają zdolność zwykłych umysłów. Teraz jednak należy przeszkodzić temu, by trucizna nie spowodowała zgubnych skutków”²⁹. W dalszym ciągu tego listu Cyryl wyjaśnia, dlaczego można i należy nazywać Maryję Bożą Rodzicielką: „ponieważ poczęła i porodziła Boga Słowo, który jest człowiekiem”. Ponadto: „Nazwa ta jest tradycyjna: wszyscy prawomyślni Ojcowie Wschodu i Zachodu ją przyjęli. Jeśli zaś nie spotykamy jej w Piśmie świętym i w Symbolu Nicejskim, to przecież znajdujemy w nich naukę równoznaczną, gdyż Pismo święte i Ojcowie nicejscy twierdzą, iż Ten, który się narodził z Najświętszej Dziewicy, jest z natury swej Bogiem”³⁰.

List ten dostał się do rąk Nestoriusza i chociaż Cyryl nie wymienił w nim go osobiście, patriarcha Konstantynopola poczuł się bardzo dotknięty i zaczął publicznie występować przeciwko Cyrylowi. W tej sytuacji Cyryl odwołał się wprost do papieża Celestyna I, co może być jednym z bardziej wymownych świadectw faktycznego uznawania w tym czasie prymatu Rzymu, a następnie skierował do Nestoriusza swój list, który został potem odczytany na Soborze Efeskim. Pisał w nim m. in.: „Wierni, sam biskup Celestyn jest bardzo zgorzony. Zgódź się, proszę, dać Maryi tytuł *Theotokos*. (...) Nie jest to nauka nowa, której się od Ciebie domagamy; wyznają ją wszyscy Ojcowie prawowierni”³¹. Nestoriusz

²⁷ Zob. ks. E. Stanula, *Wstęp*, w: Św. Cyryl Aleksandryjski, *Wykład wiary prawdziwej. W obronie tytułu Bogarodzica. Homilie Efeskie* (PSP 18), Warszawa 1980, s. 10 (7-33).

²⁸ Chociaż patrologowie mówią często o liście, była to raczej homilia wielkanocna Cyryla, wygłoszona w 429 roku i rozpowszechniana wśród wiernych. Por. PG 77, 768.

²⁹ PG 77, 12 (9-40).

³⁰ PG 77, 16.

³¹ PG 77, 41.

odpowiedział na to pismo listem pełnym oburzenia. Odmówił przyjęcia tego „nowego” i błędnego — jego zdaniem — tytułu Maryi. Odwołał się ponadto także do papieża. W tej sytuacji papież Celestyn I zwołał w Rzymie synod na dzień 10 sierpnia 430 roku. Po zapoznaniu się z nauką Cyryla i Nestoriusza synod ten potępił naukę patriarchy Konstantynopola jako heretycką, a Nestoriusza wezwał do odwołania swoich błędów i podporządkowania się ogólnie przyjętej doktrynie. W razie niepodporządkowania się w ciągu dziesięciu dni (nie określono jednak, od kiedy te dni mają się liczyć) zagrożono Nestoriuszowi ekskomuniką i złożeniem z urzędu. Niestety — tutaj bowiem synod rzymski popełnił wyraźny błąd taktyczny — wykonanie tych postanowień zlecono wprost Cyrylowi, a więc stronie zaangażowanej w spór. Podpisane przez papieża pisma synodalne, skierowane do Cyryla, Nestoriusza, duchowieństwa i wiernych Konstantynopola, patriarchy Antiochii Jana, patriarchy Jerozolimy Juwenalisa, biskupa Flawiana z Filippi i biskupa Rufosa z Tessalonik, wiózł do Aleksandrii diakon Posejdonios. Historycy nie wiedzą, w jaki sposób dotarły one tymczasem (w odpisach?) do ich adresatów. Faktem jest natomiast, że gdy Cyryl otrzymał te pisma, zwołał synod w Aleksandrii, który 3 listopada 430 roku zredagował osobny list do Nestoriusza³², do którego Cyryl dołączył 12 „anatematyzmów”, czyli zdań błędnych, które Nestoriusz miał publicznie odwołać³³. Synod ten wydelegował ponadto czterech biskupów egipskich, którzy udali się wkrótce potem do Konstantynopola, aby wręczyć Nestoriuszowi pisma obu synodów. Jak zatem widać, zwołany przez Cyryla synod postąpił bardziej dyplomatycznie od rzymskiego, ale i bardziej konkretnie, gdyż wysyłając nie zaangażowanych bezpośrednio w spór biskupów, podał zarazem konkretny sposób (i treść³⁴) odwołania błędów.

W tym jednak czasie sytuacja nagle się zmieniła, gdyż Nestoriusz, do którego dotarły już wiadomości o postanowieniach synodu rzymskiego, zwrócił się do cesarza Teodozjusza II z prośbą o zwołanie soboru powszechnego. Rezydujący na miejscu, bo w Konstantynopolu, cesarz przychylił się do tej prośby i chcąc przeciąć dyskusje, których treści sam dobrze nie rozumiał, zwołał 19 listopada 430 roku sobór na uroczystość Zielonych Świąt 431

³² Por. PG 77, 105-121.

³³ Por. BF VI, 4.

³⁴ Na temat treści i dogmatycznej rangi anatematyzmów zdania teologów są podzielone. Por. w tej kwestii m. in. H. M. Diepen OSB, *Les douze anathématismes au concile d'Ephèse et jusqu'en 519*, „*Révue Thomiste*” 55 (1955) 300-338.

roku. Natomiast delegaci aleksandryjscy przybyli do Konstantynopola dopiero 30 listopada i— mimo faktu zwołania soboru — wręczyli wszystkie pisma Nestoriuszowi. Ten przesłał je do patriarchy Jana w Antiochii z własnym komentarzem, zarzucając Cyrylowi potępiony na ostatnim soborze (w Konstantynopolu) apolinaryzm, oraz rozesłał innym biskupom, zapraszając ich na sobór. Z zachowanych świadectw³⁵ wynika, że ze względu na zwołany już sobór sprawa Nestoriusza została chwilowo zawieszona, natomiast sam spór nabrał takiego rozgłosu, iż niemal wszyscy biskupi i każdy z nich z osobna pisali do innych listy bądź to w celu uzyskania większych i bardziej wnikliwych informacji, bądź też z zamiarem przekonania swoich adresatów co do reprezentowanych przez siebie poglądów. Dzięki temu jednak wszyscy Ojcowie soboru byli merytorycznie dobrze przygotowani do zajęcia na nim konkretnego stanowiska w omawianej kwestii.

W związku ze zwołaniem soboru patriarcha Cyryl znalazł się w niejasnej sytuacji. Zwrócił się więc do papieża z pytaniem, czy ma nadal uważać za miarodajną decyzję synodu rzymskiego i czy termin wyznaczony Nestoriuszowi już minął, a także czy powinien się udać do Efezu na sobór osobiście, a jeżeli tak, to czy ma przyjąć (ponownie) Nestoriusza do wspólnoty chrześcijańskiej, o ile ten wyrzeknie się swoich błędów³⁶. Celestyn I odpisuje Cyrylowi dnia 7 maja 431 roku, podkreślając, że pragnie naśladować Boga miłosiernego, który nie chce zguby grzesznika. Jeżeli jednak Nestoriusz nie zechce się poprawić, to niech wie, że sam się stanie przyczyną swojej zguby. Wtedy też należy przystąpić do zastosowania wcześniejszych zaleceń³⁷. Z zakończenia listu wynika, że papież uważa nadal Cyryla za swojego pełnomocnika w załatwieniu tej trudnej sprawy. Jednak już 8 maja tegoż roku Celestyn I deleguje trzech swoich przedstawicieli na sobór, zalecając im równocześnie ścisłą współpracę z Cyrylem³⁸. Delegatami papieża zostają dwaj biskupi włoscy: Arkadiusz i Projektus oraz kapłan Filip jako przewodniczący tej delegacji.

Chociaż cesarz, zwołując sobór, wyraził życzenie, by każdą prowincję kościelną reprezentowała raczej niewielka liczba biskupów, Cyryl — jako pełnomocnik papieża — przywiózł ze sobą

³⁵ Por. zwłaszcza M. D. Mansi, *Sacrorum Conciliorum nova et amplissima collectio*, Parisiis etc. 1759 nn, t. IV i V.

³⁶ Pytania te widoczne są zwłaszcza w odpowiedzi danej przez papieża Cyrylowi. Por. M. D. Mansi, dz. cyt., t. IV, kol. 1292.

³⁷ „Manentibus statutis prioribus”. Tamże.

³⁸ „Ad fratrem et coepiscopum nostrum Cirillum consilium vestrum omne convertite et quidquid in eis videritis arbitro facietis”. *Commonitorium pro legatis*; PL 50, 503

do Efezu około pięćdziesięciu biskupów afrykańskich, nie licząc duchowieństwa i oddanych sobie mnichów. Skoro zaś już w połowie czerwca większość delegacji była w Efezie obecna i czekanie na wyznaczoną datę (26 czerwca) nie miało większego sensu, Cyryl zapowiedział dnia 21 czerwca rozpoczęcie obrad soboru na dzień następny (22 czerwca). Decyzja ta wywołała oburzenie zwłaszcza wśród niechętnych Cyrylowi biskupów, tak że sześćdziesięciu ośmiu przyszłych Ojców soboru podpisało natychmiast żądanie, by odłożyć otwarcie soboru do wyznaczonej daty i czekać na przybycie wszystkich delegatów. To samo żądanie przedłożył Cyrylowi przedstawiciel cesarza. Cyryl nie cofnął jednak swojej decyzji i rozpoczął obrady w kościele Santa Maria. Czynności soborowe tego dnia (22 czerwca) noszą w dokumentach nazwę: *Actio prima*. Cyryl przedstawił zebrany pismo papieskie, ustanawiające go przewodniczącym Soboru³⁹. Odczytano następnie wszystkie pisma dotychczasowe: list papieża Celestyna I do Nestoriusza, pisma Nestoriusza i Cyryla, a także wyznanie wiary z Soboru Nicejskiego.

Nestoriusz w swoich listach i pismach dowodził, że gdy Pismo święte mówi o zrodzeniu Chrystusa z Maryi lub o Jego śmierci, nie używa nigdy słowa Bóg, ale Mesjasz, Syn lub Pan, gdyż te trzy nazwy oznaczają dwie natury. Kiedy więc na przykład Pismo święte mówi, że „zesłał Bóg Syna swego, zrodzonego z niewiasty” (Ga 4, 4), używa nazwy, która wyraża dwie natury. Skoro bowiem Syn jest człowiekiem i Bogiem zarazem, mówi ono o Bogu, który posłał Syna, i o Maryi, która zrodziła Jezusa, ale w ten sposób, aby można było odnieść do Syna zrodzenie przez Najświętszą Pannę, gdyż to Syna Bożego zrodziła Maryja, Matka Chrystusa (*Christotokos*). Skoro zaś Syn Boży jest „podwójny” w swych naturach, to Dziewica nie zrodziła Syna Bożego, lecz jedynie Jego człowieczeństwo, które jest Synem przez swe zjednoczenie z odwiecznym Słowem Bożym. Nestoriusz nie odmawia więc — jak twierdzi — Maryi, Matce Chrystusa, godnego Jej tytułu (*Rodzicielki Chrystusa*). Ma Ona także, według niego, szczególne prawo do poszanowania, gdyż przyjęła Boga: to w Niej „Słowo stało się ciałem” (J 1, 14). To z Niej weszło Słońce sprawiedliwości, co nie oznacza jednak, że Ona Je zrodziła. Nie mogła bowiem, będąc tylko człowiekiem, zrodzić Boga, chociaż wydała Go na świat. Gdyby bowiem Go zrodziła, to Duch Święty musiałby być Jego Ojcem, bo poczęła Go z Ducha Świętego (por. Mt 2, 20), a Odwieczne Słowo Boże byłoby Synem Ducha Świętego. Miałoby

³⁹ Tekst w: M. D. Mansi, t. IV, kol. 1124.

zatem dwóch Ojców niebieskich, co jest teologiczną niedorzecznością. Drugą, analogiczną, niedorzecznością jest — według Nestoriusza — twierdzenie, że człowiek (Maryja) może być źródłem bóstwa ⁴⁰.

Ks. Alexis Kniazeff ⁴¹, prawosławny, następująco streszcza główne punkty nauki Nestoriusza:

„1. W Chrystusie są dwie natury, które pozostają odrębne. Są one kompletne i każda z nich zachowuje swe właściwości, według których działa. Taki jest, typowo antiocheński, punkt wyjścia tej doktryny.

2. Chrystus, zarazem Bóg i człowiek, jest jednak Jeden, jest jedną Osobą — *prosopon*. Trzeba jednak podkreślić, że Nestoriusz pojmuje jedność jako rezultat unii zaistniałej w przedwiecznej Osobie Słowa, które przyjmuje człowieczeństwo (stanowisko ortodoksyjne). Tak więc dla Nestoriusza *prosopon* Chrystusa nie jest identyczny z *prosopon* Słowa. Dlatego Nestoriusz odrzuca wszelką *communicatio idiomatum*, a tym samym tytuł Theotokos, nadany Maryi między innymi w Aleksandrii. Zresztą według Nestoriusza Chrystus człowiek nie jest Synem Bożym z natury, ale przez hymonynię, czyli przez adopcję z Synem Bożym. Jedynie Słowo Boże jest Synem Bożym w znaczeniu absolutnym. Jak więc widać, nie jest to prawdziwe zjednoczenie.

3. Sztuczny charakter jedności Osoby Chrystusa widać jeszcze lepiej, gdy zwróci się uwagę, jak widzi Nestoriusz jedność między dwiema naturami Chrystusa. Nestoriusz nazywa tę unię *synapheia*, a słowo to zwykle oznacza raczej łączność, zbliżenie dokonane przez uprzejmość (gr. *akoloutheia*). Unia ta dokonuje się w wyodrębnionym *prosopon*, *prosopon* unii (gr. *prosopon tes henoseos* ⁴²), którym nie jest ani *prosopon* Słowa, ani *prosopon* człowieka, ale *prosopon* ich złączenia”.

Cytowany autor stwierdza w dalszym ciągu, iż jest rzeczą w pełni zrozumiałą, że doktryna ta szokowała mocno obrońców prawowierności, gdyż „Matka Chrystusa stawała się w tym wypadku nie Theotokos, ale Chrystotokos, a nawet Anthropotokos”, a „sztuczny charakter jedności dwóch natur prowadził do negowania zbawienia” Jeżeli bowiem „ludzka natura nie została

⁴⁰ Większe fragmenty odczytanego na soborze drugiego listu Nestoriusza do Cyryla (z 15 czerwca 430 roku) podaje L. Melotti, *Maryja i Jej misja macierzyńska. Zarys teologii Maryjnej*, Kraków 1983, s. 23 n; tenże, *Maryja Matka żyjących. Zarys mariologii*, Niepokalanów 1993, s. 77 n.

⁴¹ *Matka Boża w Kościele prawosławnym* (tłum. ks. H. Paprocki), Warszawa 1996, s. 58.

⁴² Por. Księga Heraklita.

przyjęta, to nie została też zbawiona”⁴³. Faktycznie, gdy się czyta odnośne pisma Nestoriusza, rzuca się od razu w oczy swoisty chaos myślowy, chociaż on sam często podkreśla, że tak szybko się nie zapomina i sam sobie nie przeczy, kiedy wyjaśnia „po swojemu” różne fragmenty Pisma świętego. Chodzi mu zaś wciąż o to, że gdy Pismo święte mówi o „zrodzeniu z niewiasty” lub o „wcieleniu”, używa wówczas słowa „Syn”, a nie „Bóg”. Tak więc w odczytywanym na Soborze Efeckim fragmencie jego dzieła⁴⁴ spotykamy takie m.in. słowa: „Nigdzie Pismo święte nie mówi, że Bóg zrodził się z Dziewicy, Matki Chrystusa (*Christotokos*), lecz mówi, że się zrodził Jezus Chrystus, Syn i Pan. Wyznajemy to wszyscy, gdyż nieszczęsny jest ten, kto nie uzna natychmiast tego, co uczy Pismo święte: «Wstań, weź Dziecię i Jego Matkę» (Mt 2, 13). Są to słowa anioła. Może archanioł wiedział więcej od ciebie o tym narodzeniu (...). Nie powiedział przecież: «Wstań, weź Boga i Jego Matkę»”. Nestoriuszowi więc nawet na myśl nie przychodzi, że anioł nie mógł Józefowi objawić do końca tajemnicy „ukrytej w Bogu”, której wielkość powaliłaby Józefa całkowicie, tak że nie byłby on już w stanie pełnić swojej roli przybranego ojca Jezusa ani dojrzewać spokojnie w swojej wierze.

Te i inne błędy, nieścisłości i wypaczenia, rzucające się wyraźnie w oczy w pismach Nestoriusza, sprawiły, że papież Celestyn I, którego list skierowany do Nestoriusza odczytano na wniosek patriarchy Jerozolimy Juwenalisa, pisał w nim m.in.: „Zapoznaliśmy się z twoimi listami i książkami (...). Zbadaliśmy cię w nich troskliwie i stwierdziliśmy w nich twój upadek w samym twoim wielomówstwie. Gdyż nie tylko mieszasz prawdę z ciemnością, lecz tak wykładasz jedno i drugie, że wyznajesz to, co zaprzeczyłeś, i ośmielasz się zaraz zaprzeczać temu, co dopiero co wyznałeś”⁴⁵. A dalej: „Potwierdziliśmy i znowu potwierdzamy wiarę biskupa z Aleksandrii⁴⁶. Przyjmij jego napomnienie i powróć do naszej myśli, jeśli chcesz być z nami w łączności. Jeśli przyjmiesz jego napomnienie przez potępienie opinii, które dotychczas głosiłeś, chcemy, abyś natychmiast wyznał to, co uznasz, że trzeba wyznać”⁴⁷. Jak widać, papież ufa Nestoriuszowi, dając mu pełną swobodę sformułowania wyznania swojej wiary. Akcentuje tylko jedno: „Wiedz o tym, że takie jest nasze postanowienie: jeżeli nie będziesz głosił o Chrystusie, naszym Bogu, nauki, którą wyznaje

⁴³ Dz. cyt., s. 58-59.

⁴⁴ Por. M. D. Mansi, t. IV, kol. 1197—1208.

⁴⁵ Tamże, kol. 1027.

⁴⁶ Chodzi oczywiście o Cyryła.

⁴⁷ Tamże, kol. 1034.

Kościół rzymski i aleksandryjski, i cały Kościół katolicki, i aż do twoich czasów najświętszy Kościół konstantynopolitański wyznawał wiernie; jeśli w ciągu dziesięciu dni od chwili powiadomienia cię o naszym wezwaniu nie potępisz nowości sprzecznych z wiarą, które chcą dzielić to, co Pismo święte jednoczy, zostaniesz odrzucony od pełnej łączności z Kościołem katolickim”⁴⁸.

Na soborze odczytano także drugi list Cyryla do Nestoriusza, zawierający te oto istotne momenty jego nauki: „Święty i wielki ów sobór⁴⁹ uczy, że sam jednorodzony Syn Boga, zrodzony w sposób naturalny z Boga Ojca, Bóg prawdziwy z Boga prawdziwego, Światłość ze światłości, przez którego Ojciec wszystko stworzył, zstąpiwszy z nieba wcielił się i stał się człowiekiem. (...) Nie mówimy, że natura Słowa zamieniła się w ciało ani też że się przekształciła w całkowitego człowieka, złożonego z duszy i ciała; lecz twierdzimy, że Słowo, jednocząc się przez unię hipostatyczną z ciałem ożywionym duszą rozumną, stało się w sposób niewypowiedziany i niepojęty człowiekiem, i że zostało nazwane Synem Człowieczym. Zjednoczenie to nie polega na woli czy samym tylko upodobaniu; ani też nie dokonało się przez przyjęcie osoby (*pro-sopon*). I chociaż zespolone razem w prawdziwą jedność natury są różne, to jednak zjednoczyły się w jednego Chrystusa i Syna, nie w ten sposób, jakoby na skutek unii została zniesiona różnica natur, ale tak że przez tajemnicze i niewypowiedziane zjednoczenie bóstwa i człowieczeństwa w jednej Osobie dały nam jednego Chrystusa, Syna i Pana. I dlatego się mówi, że Ten, który przed wszystkimi wiekami istniał i zrodził się z Ojca, zrodził się według ciała z Niewiasty; nie jakoby Jego boska natura wzięła swój początek z Najświętszej Dziewicy, albo też po pierwszym swym zrodzeniu z Ojca potrzebowała dla siebie koniecznie drugiego zrodzenia (...), lecz jedynie z tej racji, że On sam, dla nas ludzi i dla naszego zbawienia, zespoliwszy ze sobą hipostatycznie naturę ludzką, zrodził się z Niewiasty, dzięki czemu mówi się o Nim, że zrodził się według ciała. Nie narodził się bowiem ze Świętej Dziewicy najpierw jako człowiek, w którego dopiero potem wstąpiło Słowo Boże, lecz już w łonie Matki Słowo zjednoczyło się z ciałem i urodziło się cieleśnie, przyjmując jako własne — urodzenie cieleśne (...). Pismo święte nie mówi bowiem, że Słowo zjednoczyło się z osobą człowieka, lecz że stało się człowiekiem. To zaś, co podaje, że Słowo stało się człowiekiem, oznacza po prostu, iż podobnie jak my uczestniczyło w ciele i krwi. Uczyniło więc nasze ciało swoim

⁴⁸ Tamże, kol. 1035.

⁴⁹ Nicejski I.

i zrodziło się jako człowiek z Niewiasty, nie wyrzekając się bóstwa ani zrodzenia z Ojca, pozostało bowiem — przyjmując ciało — tym, kim było. Tak to głosi wszędzie nauka świętej wiary. Toteż stwierdzamy, że zawsze głosili to Ojcowie święci. I dlatego nie wahali się nazywać Najświętszej Dziewicy *Theotokos*, rozumiejąc to określenie nie w tym sensie, jakoby natura Słowa albo Jego bóstwo brały początek swego zrodzenia z Najświętszej Dziewicy, lecz jedynie dlatego, że z Niej zrodziło się to święte ciało ożywione duszą rozumną, z którym odwieczne Słowo Boże złączyło się hipostatycznie, dzięki czemu się mówi, iż Słowo to zostało z Niej zrodzone według ciała”⁵⁰.

Cyryl więc nie twierdzi, jak wydawało się to Nestoriuszowi, że Maryja jest Matką (rozumianą w sensie *źródła*) bóstwa Jezusa, ale podkreśla mocno *unię hipostatyczną* — pojęcie raczej nowe i zarazem dobrze służące wyrażeniu jedności (a nie dwoistości — jak chciał Nestoriusz) Chrystusa. Chrystus jest Kimś jednym, a nie podzielonym lub rozdwojonym, nie ma bowiem ludzkiej osoby (*prosopon*), ale jest Boską Osobą Wcieloną, odwiecznym Synem Ojca, który stał się Synem Człowieczym w Maryi. Ojcowie soboru uznali to właśnie ujęcie za wyraz wiary Kościoła, przyznając Maryi tytuł Bożej Rodzicielki.

W obradach wzięło udział około stu trzydziestu biskupów, a tylko dwudziestu obecnych w mieście nie przyszło na sobór. Ponieważ Nestoriusz mimo oficjalnego wezwania także się nie stawił, został oficjalnie złożony z urzędu i wykluczony z Kościoła. Zanim jednak do tego doszło, Ojcowie soborowi zapoznali się, na wniosek biskupa Flawiana z Filippi, z listem przekazanym Nestoriuszowi przez czterech delegatów synodu aleksandryjskiego, biskupów Daniela, Potamona, Comariosa i Theopemptosa. A ponieważ dwaj z nich: Daniel z Darnis i Theopemptos z Cabassa, byli obecni na soborze, poproszono ich o wyjaśnienie przebiegu tych wydarzeń. Obaj ci biskupi zeznali, że w obecności całego duchowieństwa Konstantynopola wręczyli wszystkie pisma Nestoriuszowi, który polecił im przyjść po odpowiedź następnego dnia. Wtedy jednak ich nie przyjął, zamykając przed nimi wszystkie drzwi⁵¹. Natomiast 6 grudnia 430 roku wygłosił kazanie, w którym przyznał Maryi tytuł *Theotokos*, ale jedynie w sensie metaforycznym, przenośnym, akcentując, iż dla ścisłości trzeba dodawać, że Maryja była tylko Matką Chrystusa człowieka. Po zbadaniu tych wszyst-

⁵⁰ M. D. Mansi, t. IV, kol. 887-891. Obszerne fragmenty tej wypowiedzi podaje L. Melotti, *Maryja i Jej misja macierzyńska*, s. 25; tenże, *Maryja Matka żyjących*, s. 78-79; a także BF VI, 3.

⁵¹ Por. M. D. Mansi, t. IV, kol. 1177-1190.

kich okoliczności sobór wydał dekret stwierdzający, że skoro Nestoriusz dorzucił jeszcze do swych złych czynów nieposłuszeństwo na wezwanie papieża i synodów, Ojcowie zostali zmuszeni do zbadania jego bluźnierczych słów (wyszczególniając w tym miejscu wszystkie omawiane na soborze pisma i dokumenty). Natomiast „znieważony przez niego Pan nasz Jezus Chrystus orzeka przez ten święty Synod, że Nestoriusz zostaje odtąd pozbawiony godności biskupiej i wykluczony z udziału w zgromadzeniu świętych”⁵². Historycy zauważają, że o ile dotąd odnoszono się do Nestoriusza z pełnym szacunkiem, nazywając go — zgodnie z przyjętym na Wschodzie do dzisiaj zwyczajem — „najczcigodniejszym” i „najpobożniejszym”, to oficjalne pismo wystosowane do niego przez sobór zaczyna się słowami: „Do Nestoriusza, nowego Judasza”⁵³.

Ścisłe rzecz biorąc, cały Sobór Efeski odbył się jednego dnia (22 czerwca 431 roku). Nie był jednak na nim obecny główny zwolennik Nestoriusza, patriarcha antiocheński Jan ze swoimi biskupami, którzy przybyli do Efezu na termin wyznaczony przez cesarza. On to zwołał w dniu 26 czerwca (Zielone Święta) oddzielne posiedzenie, na które przyszli także biskupi, którzy nie wzięli udziału w sesji poprzedniej. Zebrało się w ten sposób około czterdziestu pięciu biskupów, nazwanych potem „wschodniakami” (*orientales*). Uznali oni za autentyczny sobór zwołany przez cesarza, a zebranie z dnia 22 czerwca — za nieważne. Złożyli też Cyryla i biskupa Efezu Memnona z urzędu, a innych biskupów wykluczyli z Kościoła. Wysłali ponadto do cesarza pismo z prośbą o unieważnienie poprzedniego zebrania i potępienie nauki Cyryla. Cesarz dostosował się do ich prośby i unieważnił w dniu 29 czerwca obrady z 22 czerwca, polecając wszystkim zebrać się na nowo. Na szczęście, w pierwszych dniach lipca dotarli do Efezu wspomniani wyżej legaci papieża. Sobór zebrał się więc ponownie 10 lipca w obecności tychże legatów. Posiedzenie to nosi oficjalnie nazwę „*actio secunda Concilii Ephesini*” Odczytano na nim po łacinie i po grecku list przesłany przez papieża do soboru. Po jego odczytaniu Ojcowie okrzyknęli papieża Celestyna I i Cyryla nowym Pawłem⁵⁴. Legaci papiescy zażądali następnie odczytania w ich obecności akt sesji z 22 czerwca. W tym celu Ojcowie so-

⁵² BF VI, 5.

⁵³ Por. np. ks. E. Stanula, art. cyt., s. 12.

⁵⁴ Por. M. D. Mansi, t. IV, kol. 1280-1288. Wydaje się badaczom nieco dziwne dwukrotne wymienienie imienia Pawła we wszystkich zachowanych rękopisach. Niektórzy uważają, że może być to błąd kopisty i że chodziło faktycznie o Apostołów: Piotra i Pawła.

borowi zebrali się ponownie dnia następnego (11 lipca — tzw. actio tertia). Wówczas patriarcha Jerozolimy Juwenalis zapytał legatów, czy się zapoznali z dekretami soboru z 22 czerwca i czy trzeba je jeszcze raz wspólnie czytać. Na to pytanie przewodniczący delegacji papieskiej, ksiądz Filip, odpowiedział:

„Istotnie, czytaliśmy akta i zapoznaliśmy się z tym, co zostało określone w Waszym świętym Kolegium przeciwko Nestoriusowi. Z dokumentów tych dowiedzieliśmy się, że wszystko zostało postanowione zgodnie z prawem i świętą wiedzą kościelną. Wszelako, gdyby nawet wydawało Wam się to zbędne, prosimy to święte zebranie, by w naszej obecności zostało odczytane to, coście już czytali, ażeby się zastosować do instrukcji świętego papieża Celestyna i abyśmy mogli zatwierdzić to, co zostało postanowione. On to — nie mówiąc już, że także i Wasza świętość — nakłada na nas tę troskę”⁵⁵.

Przystąpiono zatem do ponownego czytania akt, po czym legaci papiescy wygłosili krótkie przemówienia, ażeby zatwierdzić postanowienia soboru. Wtedy to wspomniany kapłan Filip wypowiedział zdanie, które przeszło do historii i znalazło się nawet w konstytucji dogmatycznej Soboru Watykańskiego I⁵⁶. „Nikt nie wątpi i całemu światu jest to znane, że święty i błogosławiony Piotr, głowa i książę Apostołów, filar i fundament Kościoła katolickiego, otrzymał klucze Królestwa od Pana naszego Jezusa Chrystusa, Zbawiciela rodzaju ludzkiego i Odkupiciela, i że została mu dana władza rozwiązywania i związywania grzechów. On to do tego czasu i zawsze żyje w swoich następcach i wykonuje władzę sądu” Jest to bowiem wypowiedź potwierdzająca oficjalnie, w samym sercu obrad soboru, prymat papieża. Godna uwagi jest także kolejność podpisów złożonych pod aktami soborowymi. Najpierw podpisał je Cyryl, potem legat papieski bp Arkadiusz, następnie patriarcha Jerozolimy Juwenalis oraz dwaj pozostali legaci: bp Projektus i ks. Filip.

Dwie kolejne sesje soboru (16 i 17 lipca) miały charakter dyscyplinarny: chodziło o doprowadzenie biskupów opornych do porządku. Sam cesarz złożył Nestoriusza z urzędu i — wraz z Cyrylem oraz Memnonem z Efezu — trzymał go w areszcie domowym. Patriarchą Konstantynopola został Maximianus. Gdy doszło do wyciszenia sporu, ogłoszono zakończenie soboru, a jego uczestnicy rozjechali się do swoich diecezji. Jednak dopiero po dwóch latach narad i dyskusji udało się cesarzowi pogodzić Jęna z Antiochii z Cyrylem, który w kwietniu 433 roku podpisał wreszcie

⁵⁵ Tamże, kol. 1293.

⁵⁶ Por. BF II, 60.

ułożoną przez Jana „formułę zjednoczenia”⁵⁷, w której podkreśla się zjednoczenie dwóch natur w Chrystusie i na tej podstawie wyznaje, że Najświętsza Dziewica jest Matką Bożą (*Theotokos*), ponieważ poczęła i zrodziła Słowo Boże Wcielone⁵⁸.

Tradycja odnotowała jeden dosyć znamieny szczegół związany w pewien sposób z historycznym pobytom św. Pawła w Efezie (por. Dz 19, 1-40), kiedy to podburzeni sprytnie przez ludzi czerpiących niegodziwe zyski mieszkańcy tego miasta przez całą noc wznosili — wbrew Pawłowi i jego nauce — okrzyki na cześć Wielkiej Diany (Artemidy) Efeskiej. Chcąc niejako rehabilitować mieszkańców Efezu, mówiono teraz o nich, że przez całą noc (ale po której sesji soboru?) mieli oni wiwatować na cześć Maryi, nazywając Ją głośno Bogarodzicą. Fakt ten nie znajduje jednak wyraźnego potwierdzenia w źródłach historycznych.

Chociaż powszechnie się uważa, że Sobór Efeski ogłosił dogmat Bożego Macierzyństwa Maryi, to — ściśle rzecz biorąc — uzasadnił on tylko merytorycznie nadawany Jej od lat tytuł Bożej Rodzicielki. A uzasadnieniem tym było użyte przez Cyryla wyrażenie „unia hipostatyczna”. Dopiero zwołany w dwadzieścia lat potem, ze względu na błędy mnicha Eutychesa, który jako uczeń szkoły antiocheńskiej miał poważne problemy z wyjaśnieniem osobowej jedności Chrystusa, Sobór Chalcedoński (451) wyjaśnił te kwestie niemal do końca, określając możliwie dokładnie i precyzyjnie unię hipostatyczną, czyli zespolenie dwóch natur: boskiej i ludzkiej, w jednej Osobie Chrystusa. U Eutychesa i jego zwolenników, nazywanych potocznie eutychianami lub monofizytami (ze względu na ich poglądy sprowadzające Chrystusa do jednej tylko natury: *moné* — jedna, *physis* — natura), dostrzec bowiem można trzy ewentualne główne ujęcia (możliwości): albo boska i ludzka natura zespoliły się ze sobą, tworząc jakąś nową jakość (jak na przykład woda zmieszana z winem po połowie nie jest już ani wodą, ani winem), albo boska natura jako większa wchłonęła ludzką naturę (jak kroplę wody wlaną do kielicha wina), albo wreszcie ludzka natura, bardziej wybijająca się w ziemskim życiu Jezusa, wchłonęła boską Jego naturę (jak na przykład odrobinę wina wlaną do barszczu czy jakiejś innej potrawy). W każdym z tych trzech przypadków mamy jedność, ale połączoną z uszczerbkiem (większym lub mniejszym w zależności od tego, ile tych kropel wody lub wina zmiesza się z tą inną substancją) każdej właściwie natury. Dlatego potrzebny był nowy sobór, aby wyjaśnić możliwie jasno i do końca te wątpliwości.

⁵⁷ Por. BF VI, 6.

⁵⁸ Por. ks. A. Kniazeff, dz. cyt., s. 60 n.

Sobór „wywołał” sam Eutyches, który po oskarżeniu go na synodzie w Konstantynopolu (448) i usunięciu z zajmowanego stanowiska archimandryty odwołał się do papieża Leona Wielkiego w Rzymie⁵⁹, a także do patriarchów Jerozolimy i Aleksandrii. Dioskor, następca św. Cyryla († 444) w Aleksandrii, przyjął Eutychesa do jedności kościelnej i wpłynął na cesarza Teodozjusza II, aby się zgodził na zwołanie soboru w Efezie na rok 449. Nastąpiła w związku z tym wymiana listów pomiędzy patriarchą Konstantynopola, Flawianem, a papieżem, który wydelegował swoich legatów na sobór, przekazując im własny list teologiczny, uważany do dzisiaj za najlepsze streszczenie tradycyjnej nauki Kościoła o wcieleniu Słowa⁶⁰. Sobór w Efezie, któremu przewodniczył ponownie patriarcha aleksandryjski, Dioskor, stał się jednak faktycznie areną walki (na siły) o Eutychesa. Biskupi przeciwni uniewinnieniu Eutychesa zostali pobici i wypędzeni. Ciężko poturbowany patriarcha Flawian zmarł w drodze na wygnanie. Jeden z legatów papieskich zaginał bez śladu; drugiemu udało się uciec i złożyć sprawozdanie w Rzymie. Synod zwołany przez papieża w Rzymie napiętnował takie postępowanie i zażądał nowego soboru, który został zwołany — już po śmierci cesarza (450) — w Chalcedonie położonym niedaleko Nicei i Konstantynopola. Obrady rozpoczęły się 8 października 451 roku z udziałem około pięciuset biskupów. Był to najliczniejszy sobór w Kościele starożytnym. Potwierdzono na nim uroczyście poprzednie symbole wiary i przyjęto wspomniany list papieża Leona, który nabrał w ten sposób rangi oficjalnego wyznania wiary. Ze swej strony sobór stwierdził, iż „wszyscy jednomyślnie uczymy wyznawać, że jest jeden i ten sam Syn, Pan nasz Jezus Chrystus, doskonały w bóstwie i doskonały w człowieczeństwie⁶¹, prawdziwy Bóg i prawdziwy człowiek, złożony z rozumnej duszy i ciała, współistotny Ojcu co do bóstwa, współistotny nam co do człowieczeństwa, «we wszystkim nam podobny oprócz grzechu» (Hbr 4, 15). *Przed wiekami z Ojca zrodzony jako Bóg, w ostatnich zaś czasach dla nas i dla naszego zbawienia narodził się jako człowiek z Maryi Dziewicy, Bożej Rodzicielki; jeden i ten sam Chrystus Pan, Syn jednorodzony ma być uznany w dwóch naturach bez pomieszania,*

⁵⁹ Por. PL 54, 713. Co znów świadczy o faktycznym uznawaniu (dostrzeganiu) prymatu papieża w Kościele.

⁶⁰ Por. BF VI, 7. Pełny tekst Listu w przekładzie bpa K. Tomczaka: Św. Leon Wielki, *Mowy* (POK XXV), Poznań 1958, s. XXXVIII-XLIX.

⁶¹ Eutychesowe „pomieszczenie natur” uszczuplało bowiem każdą z nich, czyniąc je „niedoskonałymi”!

bez zamiany, bez podziału i bez rozłączenia. Nigdy nie została usunięta różnica natur przez ich zjednoczenie, lecz właściwości każdej z nich są zachowane i zjednoczone w jednej Osobie, w jednym współistnieniu. Nie można Go dzielić na dwie osoby ani ich w Nim rozróżniać, ponieważ jest jeden i ten sam Syn jednorodzony, Słowo Boże, Pan Jezus Chrystus, jak przedtem prorocy nauczali o Nim, jak sam Jezus Chrystus o tym nas pouczył i jak nam przekazał Symbol Ojców⁶². Przeto z wielką troską i pilnością rozporządził i określił święty Sobór Powszechny, że innej wiary nikomu nie wolno głosić, układać, myśleć lub innych nauczać”⁶³.

To doniosłe orzeczenie papież Leon Wielki zatwierdził listem skierowanym do cesarza Marcjona⁶⁴. Nie przyjął jednak tzw. kanonu 28 o szczególnej godności i uprawnieniach biskupiej stolicy w Konstantynopolu, „nowym Rzymie”. Uchwalono go bowiem pod nieobecność legatów papieskich, kierując się ponadto względami politycznymi, a nie teologicznymi⁶⁵. O ile też pewne kwestie chrystologiczne, jak choćby jedność woli czy działań w Chrystusie, będą wymagały — ze względu na kontrowersyjny charakter — następnych soborów i orzeczeń, to dogmat Bożego Macierzyństwa Maryi nie będzie już odtąd „nigdy kwestionowany”. Rzuci on także wiele światła na inne problemy podnoszone „jeszcze niedawno w związku z osobą Dziewicy Maryi (...). I tak V Sobór Powszechny (Konstantynopol, 553 rok) włączył termin *aeiparthenos* — «zawsze Dziewica» do kanonów 2 i 6, anatematyzujących *Trzy rozdziały*⁶⁶. Natomiast sobór laterański, zwołany w 649 roku, oficjalnie sformułował to, co było wspólną wiarą w ciągu V i VI wieku: Maryja jest Dziewicą przed zrodzeniem, w zrodzeniu i po zrodzeniu Chrystusa. Trzeci kanon tego soboru głosi: (...⁶⁷) *Jeżeli ktoś zgodnie ze świętymi Ojcami nie wyznaje, że Maryja święta, zawsze Dziewica i niepokalana, jest w sensie właściwym i prawdziwym Matką Boga, jako że w czasach ostatecznych bez nasienia ludzkiego poczęła szczególnie i prawdziwie z Ducha Świętego samo Słowo Boga, zrodzone z Ojca przed wszystkimi wiekami, i zrodziła Je bez zepsucia, a Jej dziewictwo pozostało nienaruszone również po zrodzeniu, niech będzie potępiony*. Tekst przyjęty na Lateranie zostanie wyraźnie zaaprobowany na VI Soborze Pow-

⁶² *Credo nicejsko-konstantynopolitańskie*.

⁶³ BF VI, 8.

⁶⁴ Por. PL 84, 725 i PL 130, 808.

⁶⁵ Sprawa ta bywa obecnie często podnoszona w różnorodnych dyskusjach ekumenicznych.

⁶⁶ Denzinger, 214; Mansi IX, 378-379.

⁶⁷ Autor podaje tu tekst łaciński.

szechnym (we wrześniu 680 roku). Przeto cały Kościół wyznaje trwałe dziewictwo Maryi”⁶⁸.

3. Tajemnica wiary

Integralnie zespolone z tajemnicą Wcielenia, Boże macierzyństwo Maryi, chociaż było — wraz z nią wspólnie — wyjaśniane i dogmatyzowane, pozostaje nadal niezgłębioną tajemnicą wiary. Niemniej rozum ludzki, podobnie jak w przypadku innych tajemnic wiary, może co nieco o tej tajemnicy powiedzieć. Przede wszystkim zaś może rozpatrywać to Boże macierzyństwo Maryi, podobnie jak każde inne macierzyństwo, z podwójnego punktu widzenia: fizycznego i metafizycznego.

1° Z fizycznego punktu widzenia macierzyństwo jest konkretnym procesem biologicznym, dzięki któremu niewiasta (w przypadku zwierząt: samica) przekazuje życie nowej istocie ludzkiej (lub zwierzęcej), czyli rodzi nowego człowieka (lub osobnika). Patrząc pod tym kątem na macierzyństwo Maryi, trzeba stwierdzić, że Maryja jest prawdziwą Matką Jezusa, albowiem dała swojemu Synowi to wszystko, co inne matki dają swoim dzieciom. W ślad za całą tradycją kościelną i niekościelną św. Tomasz⁶⁹ podkreślał, że do istoty macierzyństwa należy poczęcie i zrodzenie. Nie wnikając w szczegóły biologiczne, których rozumienie zmieniało się wraz z rozwojem nauk przyrodniczych, a zwłaszcza embriologii⁷⁰, trzeba w odniesieniu do Maryi powiedzieć, że poczęła faktycznie w swoim łonie Chrystusa, nosiła Go i zrodziła, spełniając wszystkie funkcje typowe dla matki. Jedynym wyjątkiem jest tu dziewicze poczęcie Jezusa za sprawą Ducha Świętego, a więc bez udziału męża. Gdyby bowiem nie było tego prawdziwego poczęcia, Ojcowie Kościoła, porównujący chętnie Ewę z Maryją, mogliby równie dobrze mówić o zrodzeniu Ewy przez Adama, albowiem z jego żebra została ona uczyniona (por. Rdz 2, 21-22), a przecież nigdy tego nie czynili. Słowa anioła są tu przecież bardzo jasne: „Oto poczniesz i porodzisz Syna, któremu nadasz imię Jezus” (Łk 1, 31). Słowa te weszły zresztą także do cytowanych już wyznań wiary: „...który się począł z Ducha Święte-

⁶⁸ Ks. A. Kniazeff, dz. cyt., s. 62-63. Godne podkreślenia jest to, iż są to słowa autora prawosławnego!

⁶⁹ *S. Th.* III, q. 36, a. 4.

⁷⁰ Która nadal się rozwija, przysparzając wielu problemów natury etycznej, moralnej i prawnej, jak choćby w przypadku zapłodnienia *in vitro* i wszczepienia zapłodnionego już embrionu innej kobiecie, mającej jedynie zrodzić „właścicielce” tegoż embrionu potomka.

go; narodził się z Maryi Panny” (*Symbol Apostolski*). Pismo święte potwierdza ponadto, niejako ubocznie, ludzkie pochodzenie Chrystusa, podając dwie Jego genealogie (Łukaszową i Mateuszową), nazywając Go Synem Dawida (Mt 22, 41-45; Łk 20, 41-44) i Potomkiem Izraela: „Do nich należą praojcowie, z nich również jest Chrystus według ciała, który jest ponad wszystkim” (Rz 9, 5). Komentując tę ostatnią wypowiedź, św. Tomasz⁷¹ zauważył, że Chrystus pochodzi „według ciała” od praojców *przez Maryję*, która właśnie dlatego jest „Mater Dei secundum carnem”.

Dwie tradycje biblijne: Łukaszowa i Mateuszowa, uwypuklają ponadto — każda na swój sposób — dziewicze poczęcie Jezusa. Łukasz odnotowuje pytanie Maryi: „Jakże się to stanie, skoro nie znam męża (pożycia z mężem)? Anioł Jej odpowiedział: Duch Święty zstąpi na Ciebie i moc Najwyższego osłoni Cię. Dlatego też Święte, które się narodzi, będzie nazwane Synem Bożym” (Łk 1, 34-35). Natomiast Mateusz stwierdza najpierw fakt, że „po zaślubinach Matki Jego, Maryi, z Józefem, wpierv nim zamieszkali razem, znalazła się brzemienną za sprawą Ducha Świętego” (Mt 1, 18), a następnie zwraca szczególną uwagę na Józefa, którego przedziwną i niezastąpioną wprost rolę śledzą uważnie i wciąż pogłębiają teologowie ostatniej doby⁷²: „Mąż Jej, Józef, który był człowiekiem sprawiedliwym i nie chciał narazić Jej na zniesławienie, zamierzał oddalić Ją potajemnie. Gdy powziął tę myśl, oto anioł Pański ukazał mu się we śnie i rzekł: Józefie, synu Dawida, nie bój się wziąć do siebie Maryi, twej Małżonki; albowiem z Ducha Świętego jest to, co się w Niej poczęło. Porodzi Syna, któremu nadasz imię Jezus, On bowiem zbawi swój lud od jego grzechów. A stało się to wszystko, aby się wypełniło słowo Pańskie powiedziane przez Proroka: Oto Dziewica pocznie i porodzi Syna, któremu nadadzą imię Emanuel, to znaczy: Bóg z nami” (Mt 19-23). Już samo zlecenie nadania Jezusowi imienia oznacza, w tamtym środowisku kulturowym, przekazanie Józefowi pełnej władzy ojcowskiej nad poczętym „z Ducha Świętego” w Maryi Synem Bożym. Z dalszych natomiast relacji Ewangelisty wynika, że Józef, „mąż sprawiedliwy” wypełniał jak najwierniej powierzone sobie tak szczytne i jedyne w dziejach świata zadanie⁷³.

⁷¹ *Contra Gent.* IV, 34.

⁷² Zob. m.in. wydawane systematycznie w Montrealu *Cahiers de Josephologie*, analogiczne pismo hiszpańskie i liczne publikacje józefologów polskich.

⁷³ Szerzej omówiłem te kwestie w artykułach: *Problem udziału św. Józefa w kapłańskiej godności Chrystusa*, „Ateneum Kapłańskie” 96 (1981)

Chociaż św. Mateusz dopowiada, że Józef „nie zbliżał się” do Maryi, „aż porodziła Syna, któremu nadał imię Jezus” (Mt 1, 25), a Ewangelie mówią o „braciach” i „siostrach” Jezusa (por. Mt 12, 46nn; 13, 56n, gdzie są nawet podane imiona tych „braci”: Jakub, Józef, Szymon i Juda; Mk 3, 31nn; Łk 8, 20; J 2, 12; 7, 3. 5. 10.), to cała tradycja chrześcijańska zgodnie podkreśla trwałe dziewictwo Maryi, dostrzegając w tych „braciach” i „siostrach” Jezusa najbliższych Jego krewnych (kuzynów i kuzynki) związanych węzłami krwi i pochodzenia z rodzeństwem Maryi (bądź też Józefa)⁷⁴. Ze względu na obecność w kilku wyznaniach wiary 5. 10), to cała tradycja chrześcijańska zgodnie podkreśla trwałe dziewictwo Maryi nawet za uroczyste ogłoszony dogmat wiary. Inni, nie negując bynajmniej trwałego dziewictwa Maryi, sądzą, że nie bez racji tradycja wyróżniała w tym dziewictwie trzy zasadnicze etapy: przed porodem Jezusa, w momencie Jego narodzin i po narodzinach (*ante partum, in partu et post partum*), albowiem dogmatem jasno określonym jest dziewicze poczęcie Jezusa, natomiast dwa następne momenty nie są aż tak istotne dla wiary w Boże macierzyństwo Maryi i mogą być traktowane jako dogmat wynikający z powszechnego nauczania Kościoła.

Niepodważalnym faktem jest niewątpliwie to, że na plan pierwszy w nauczaniu Ojców Kościoła o Maryi wysuwało się zawsze Jej trwałe dziewictwo. Jako jeden z przykładów niech posłużą słowa św. Zenona z Werony († 372): „Ta, która poczęła Stwórcę świata — rodzi Go nie w bólach, lecz w radości. Rzecz cudowna! Radując się wydaje na świat starsze od wszelkiego stworzenia Dziecię. (...) Jak wielka jest tajemnica! Maryja poczęła jako nieskalana Dziewica, po poczęciu zrodziła jako Dziewica, pozostała też po zrodzeniu Dziewicą. (...⁷⁵) Tak chciał Chrystus naro-

280-290; *Udział św. Józefa w „troistym wymiarze postugi i postannictwa Chrystusa”*, „Wiadomości Kościelne Archidiecezji w Białymstoku” 8 (1982) nr 3, s. 36-65; *Królewskość św. Józefa*, „Ateneum Kapłańskie” 103 (1984) 113-127; *Św. Józef jako prorok*, „Ateneum Kapłańskie” 104 (1985) 460-472; *Święty Józef odczytany na tle encykliki „Dives in Misericordia”*, „Wiadomości Kościelne Archidiecezji w Białymstoku” 11 (1985) nr 4, s. 59-69; a także w: *Studia józefologiczne* 1 (1989) s. 46-61; *La miséricorde de saint Joseph. La personnalité de Joseph relue à la lumière de l’Encyclique „Dives in misericordia”*, „Cahiers de Joséphologie” 33 (1985) 73-88.

⁷⁴ Bardzo wnikliwie omawiał i wyjaśniał wszystkie te problemy już św. Hieronim, *Przeciw Helwidiuszowi o wieczystym dziewictwie Błogostawionej Maryi*, w: *Ojcowie Kościoła łacińscy*, dz. cyt., s. 80-100. Por. też św. Ambroży, *Na oblóczyny dziewicy — wykład o wieczystym dziewictwie Najświętszej Maryi*, w: tamże, s. 43-68.

⁷⁵ Autor podaje tu zdecydowanie legendarne, zaczerpnięte z apokryficznej *Protoewangelii Jakuba* (por. *Apokryfy Nowego Testamentu*, dz. cyt.,

dzić się jako człowiek w sposób, w jaki nie może się narodzić człowiek”⁷⁶. Natomiast św. Augustyn mówi o Maryi: „Dziewicą była przy poczęciu, Dziewicą przy porodzeniu, Dziewicą jako brzemenna, Dziewicą jako rodząca, zawsze Dziewicą. Czemuż się dziwisz? Bóg tak się urodził, skoro raczył stać się człowiekiem. Taką uczynił Maryję Ten, który sam z Niej powstał. Przedtem, nim stał się, był. A ponieważ był wszechmogący, mógł stać się, pozostając tym, czym był. Uczynił dla siebie Matkę, gdy był u Ojca, i gdy stał się z Matki, pozostał u Ojca. W jaki sposób mógłby przestać być Bogiem, gdy stał się człowiekiem Ten, który wyniósł tak swoją Rodzicielkę, aby nie przestała być Dziewicą, kiedy Go porodziła?”⁷⁷

Biblijną podstawę do mówienia o dziewiczym zrodzeniu Chrystusa przez Maryję stanowią dla Ojców Kościoła słowa Ewangelisty: „Porodziła swego pierworodnego Syna, owinęła Go w pieluszki i położyła w żłobie” (Łk 2, 7), świadczące — ich zdaniem — o fizycznej sprawności Maryi, która nie zaznała bólów rodzenia, a więc kary wymierzonej przez Boga Ewie za popełniony przez nią grzech pierworodny (por. Rdz 3, 16). Również św. Mateusz akcentuje w tym kontekście spełnienie proroctwa starotestamentalnego: „A stało się to wszystko, aby się wypełniło słowo Pańskie powiedziane przez proroka: Oto Dziewica pocznie i porodzi Syna, któremu nadadzą imię Emmanuel” (Mt 1, 22-23). Drugim motywem biblijnym miałyby być zmartwychwstanie Jezusa⁷⁸, potwierdzone chrystofaniami Zmartwychwstałego, który zjawia się, „gdy drzwi były zamknięte z obawy przed Żydami” (J 20, 19), a potem znów przychodzi „mimo drzwi zamkniętych” (J 20, 26), i nagle znika, tak jak się pojawił. Maryja jest dla Ojców Kościoła tą „Bramą zamkniętą i zapieczętowaną”, przez którą przechodzi, w niczym Jej nie naruszając, samo Słońce sprawiedliwości.

Mimo tak długotrwałej stałej tradycji w tym względzie niektórzy teologowie, zwłaszcza hiszpańscy, z przełomu lat czterdziestych i pięćdziesiątych naszego stulecia, a więc jeszcze przed Soborem Watykańskim II, zaczęli kwestionować dziewicze naro-

s. 200 nn), wyjaśnienie: „Ręka niewierzącej akuszerki, zamierzającej badanie położnicy, zapaliła się na świadectwo Jej nienaruszonego dziewictwa. Pochłaniający ogień zgasł natychmiast przy dotknięciu Dziecięcia. Tak owa lekarka, w ciekawości swej podziwiając w Niewieście Dziewicę i w Dziecięciu Boga, odeszła w wielkiej radości. Ta, co przyszła do leczenia, odeszła uleczona”.

⁷⁶ *Kazanie o Narodzeniu Pana* (2), w: tamże, s. 40.

⁷⁷ Z „*Kazań*” (Z *Kazania* 186), w: tamże, s. 116.

⁷⁸ „Wstał, przeniknął sklepu mury, Bóg natury. Alleluja” — głosi jedna z pieśni wielkanocnych.

dziny Chrystusa, rozumiane w sensie cielesnym, biologicznym, dopatrując się we wzmiankowanych wypowiedziach Ojców Kościoła i ich następców jakiejś fałszywej angeliczności (anielskości) tchnącej duchem doketyckiego gnostycyzmu. Skoro Chrystus jest prawdziwym człowiekiem — mówili — to powinien był także narodzić się jak zwyczajny człowiek. Dlaczego bowiem Bogu, który stworzył człowieka na swój obraz, jako istotę „dobrą”, a nawet „bardzo dobrą”, mającą naturalnie się rozmnażać i „zaludniać ziemię” (Rdz 1, 28), miałoby ubliżać prawdziwie „ludzkie” narodzenie? Co więcej, czy Maryja byłaby faktycznie Matką, gdyby nie zrodziła tak „po ludzku” Jezusa? Jej dziewictwo natomiast, podobnie jak każde inne, nie musi koniecznie polegać na integralności fizycznej (zachowaniu błony dziewiczej), traktowanej dotąd jako bezwzględny warunek (*conditio sine qua non*) dziewictwa, ale na świadomym wyborze i całkowicie dobrowolnej decyzji trwania w stanie dziewiczym. Chociaż Kościół współczesny nie wypowiedział się oficjalnie w tej kwestii, to jednak wprowadzony po soborze nowy *Obrzęd konsekracji dziewic* daje wyraźnie do zrozumienia, iż dziewictwo jest bardziej stanem ducha aniżeli kwestią fizjologiczną. Można by więc w tej perspektywie nieco inaczej, aniżeli czyniła to dotąd tradycja kościelna, spojrzeć na dziewictwo Maryi w samych narodzinach Jezusa.

W macierzyństwie jako takim istotne jest natomiast odniesienie osoby (matki) do osoby (dziecka). Żadna matka nie rodzi bowiem natury (ludzkiej czy zwierzęcej), ale konkretnego osobnika (w przypadku zwierząt) lub osobę (a więc istotę rozumną i wolną, jaką jest człowiek) obdarzoną taką, a nie inną naturą (naturą matki, rodziców). Samo pojęcie osoby przechodziło w filozofii i teologii długą ewolucję; ono także nastęrczało w swych różnych odmianach językowych (gr. *prosopon* = maska, *hypostasis* = hipostaza, samoistność; łac. *persona* od *personare* = rozbrzmiewać, dźwięczeć) wiele trudności w precyzowaniu pojęć dotyczących najpierw Trójcy Świętej, a potem Jezusa. U progu Średniowiecza zdefiniował je Boecjusz jako *rationalis naturae individua substantia* (rozumnej natury jednostkowa substancja) i ta definicja, niemal nie zmieniona, przetrwała do naszych czasów. Oznacza zaś ona, że osobą jest każda jednostka mająca rozumną i wolną naturę, a więc człowiek, anioł, Osoby Boże. Ściśle rzecz biorąc, „osoba” jest pojęciem czysto filozoficznym, metafizycznym, wynalezionym po to, aby móc wyrazić tę oczywistą prawdę, że żadna natura istot żyjących nie istnieje poza tymi konkretnymi istotami — jako jakaś bezkształtna masa, ale uobecnia się i konkretyzuje w tych właśnie indywidualnych istotach, które — mimo tożsamości swej

natury — są niepowtarzalnymi osobnikami mającymi własne cechy, wyodrębniające je od innych osobników tej samej natury, i które, gdy się odznaczają rozumnością (i wolnością), nazywamy osobami. Każdy człowiek, jako chciany osobiście przez Boga, jest jedyny i niepowtarzalny; nie ma i nie może mieć żadnego sobowtóra ⁷⁹.

Otóż dogmat unii hipostatycznej głosi, że odwiecznie istniejąca druga Osoba Trójcy Świętej: Syn Boży, Słowo Ojca, stało się w łonie Maryi człowiekiem, przyjmując od Niej całą (integralną) naturę ludzką i zespalając ją bez naruszenia, pomniejszenia czy pomieszania, z własną naturą boską. Tylko tak bowiem można rozumieć słowa Ewangelii: „Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas” (J 1, 14). Tak też tę prawdę wiary wyraził już Sobór Nicejski I. I dlatego św. Cyryl mógł tak kategorycznie podkreślać, wbrew Nestoriuszowi, że Maryja nie zrodziła człowieka, ale Boga-człowieka (Bogoczłowieka — jak mówią prawosławni). Wydała bowiem na świat Osobę, która z Niej wzięła swoje człowieczeństwo (ciało ludzkie). Słusznie przeto się mówi o podwójnym synostwie i podwójnym zrodzeniu Jezusa: jako Bóg jest On odwiecznym Synem Ojca, rodzonym przez Niego w wieczności, jako człowiek natomiast jest On Synem Dziewicy, zrodzonym w określonym momencie dziejów świata i ludzkości. A mimo to jest On jednym tylko Synem — właśnie ze względu na jedność swej boskiej osoby. Znakomicie tę prawdę wiary oddał polski poeta w kolędzie bożonarodzeniowej: „Witaj, dwakroć narodzony: raz z Ojca przed wieków wiekiem, a teraz z Matki człowiekiem”.

Wypada dodać w tym miejscu, że już Synod Toledański (675) w ułożonym przez siebie *Wyznaniu Wiary* bardzo jasno ujął omawiane tutaj kwestie teologiczne. Stwierdził bowiem najpierw, że wierzymy, iż spośród tych trzech Osób Boskich „jedynie Syn przybrał dla zbawienia rodzaju ludzkiego prawdziwe człowieczeństwo bez grzechu ze Świętej i Niepokalanej Dziewicy, z której narodził się w nowym porządku i nowym urodzeniem. W nowym porządku, ponieważ niewidzialny, jako Bóg, stał się widzialny w ciele; nowym zaś urodzeniem zrodzony został dlatego, że nie-naruszone dziewictwo, które złączenia z mężem nie zaznało, dostarczyło za przyczyną Ducha Świętego materii ciała. Tego zrodzenia przez Dziewicę ani rozumem wyjaśnić, ani przykładem jakimś potwierdzić nie można. Gdyby je można było rozumem

⁷⁹ Dlatego klonowanie ludzi sprzeczne jest nie tylko z moralnością, ale i zdrowym rozsądkiem. Sprzeczna jest także z nauką Kościoła jakakolwiek idea metempsychozy, reinkarnacji, wędrówki dusz, ogólnoswiatowej *karmy* hinduskiej itp.

pojąć, przestałoby być przedziwnym; potwierdzone zaś przykładem, nie byłoby jedyne. Wszakże z tego, że Maryja poczęła, będąc zacieniona przez Ducha Świętego, nie należy wnosić, że tenże Duch Święty jest ojcem Syna. Równałoby się to twierdzeniu, że Syn ma dwóch ojców, czego oczywiście nie godzi się mówić”⁸⁰.

„Również wierzymy, że Ojciec i Syn, i Duch Święty są jednej substancji, nie twierdząc jednak, jakoby Maryja Dziewica stała się matką całej Trójcy, lecz tylko Syna, który sam jeden przybrał naszą naturę w jedności swojej Osoby. Trzeba także wierzyć, że Wcielenia Syna Bożego dokonała cała Trójca, jako że jej dzieła są nierozdzielne. Jednakże sam tylko Syn «przyjął postać sługi» (Flp 2, 7) w pojedynczości Osoby, a nie w jedności boskiej natury, w tym, co jest właściwe Synowi, a nie wspólne Trójcy. Postać tę włączył do jedności swej osoby, tak że Syn Boży i Syn Człowieczy jednym jest Chrystusem, to znaczy Chrystus, mając dwie natury, jest złożony z trzech substancji: substancji Słowa, którą należy odnieść do istoty samego tylko Boga, oraz substancji ciała i substancji duszy, obu przynależnych prawdziwemu człowiekowi. Ma więc w sobie substancję dwojaką — swojego bóstwa i naszego człowieczeństwa”⁸¹.

2° Gdy chodzi o *metafizyczny punkt widzenia*, to dotyczy on głównie wspomnianych już relacji pomiędzy Maryją a Jezusem i Jezusem a Maryją. Istnieją bowiem pojęcia nierelacyjne, czyli nie zawierające w sobie żadnego odniesienia do innego bytu (lub pojęcia), oraz pojęcia odnośne, a więc z samej swej natury relacyjne. Do tych pierwszych należą takie pojęcia, jak: Bóg, człowiek, świat, stół, krzesło itd., chociaż te ostatnie mogłyby już sugerować swego twórcę (np. stolarza), ale same z siebie o nim jeszcze nie mówią. Odnośnymi są natomiast takie pojęcia, jak: ojciec, syn, matka, dziecko, rodzice, wychowawcy itd. Wszystkie one zawierają bowiem w sobie odniesienie do kogoś innego. Również macierzyństwo jest pojęciem typowo odnośnym, relacyjnym, sygnalizuje bowiem fakt poczęcia i zrodzenia kogoś innego. Tym zaś zrodzonym, jak już wspomniano, nie jest nigdy natura, ale jednostka (indywiduum, osobnik, osoba) mająca tę samą naturę, co matka (lub rodzice). Brak tożsamości natury przekreśla sam przez się relację zrodzenia. Jeśli więc huba (grzyb pasożytniczy) wyrasta na drzewie, to nikt rozumny nie powie, że drzewo go rodzi. I jeżeli nowotwór pojawia się w człowieku, nikt go nie nazwie „dzieckiem” ludzkim.

⁸⁰ BF VI, 42.

⁸¹ BF VI, 44-45.

Pomiędzy Maryją a Jezusem zachodzi całkowita tożsamość natury ludzkiej. Nikt poprawnie myślący nie wątpi przeto, że to Ona jest Jego rodzoną, biologiczną Matką. Niemniej z racji unii hipostatycznej kresem Jej macierzyństwa nie jest zwyczajny tylko człowiek, ale Bóg-Człowiek. Gdyby bowiem tak nie było, Maryja nie byłaby Bożą Rodzicielką, lecz jedynie — jak to właśnie głosił Nestoriusz — Matką Jezusa-człowieka. Od jakości synostwa zależy zatem jakość Jej macierzyństwa. Skoro zaś Maryja poczęła cieleśnie i wydała na świat odwiecznie istniejącą Osobę Bożą, ta właśnie Osoba określa specyfikę Jej (Bożego) macierzyństwa.

Prawdę tę papież Pius IX wyraził w bulli dogmatycznej *Ineffabilis Deus* następująco: „Zaiste jest to czcigodna Matka, skoro Bóg Ojciec postanowił Jej oddać za Syna swego Syna jedyne, którego urodziwszy umiłował z serca swego jako równego sobie. A uczynił to Bóg Ojciec w ten sposób, by jeden i ten sam był naturalnym Synem wspólnym dla Boga Ojca, jak i dla Dziewicy, sam zaś Syn wybrał Ją sobie za Matkę rzeczywistą, a Duch Święty sprawił to, że z Dziewicy począł się i narodził Ten, od którego On sam pochodzi”⁸².

Ale właśnie tutaj pojawia się dość istotna trudność: o ile Maryja nazywa Jezusa po prostu Synem (por. Łk 2, 48), to Ewangelści nie odnotowali żadnej takiej sytuacji, w której by Jezus nazwał swoją Matkę „Mamą”. Czyżby nie chciał się przyznać publicznie do swojego względem Niej synostwa? A może jako Bóg, starszy od Niej całą swoją wiecznością, i Jej Stwórca zarazem, nie mógł nazywać Jej tym tak pieśczośliwym słowem „Mama”, brzmiącym we wszystkich językach świata niemal jednakowo, bo była Ona także dla Niego — podobnie jak dla Ojca niebieskiego — wybraną spośród wszystkich niewiast ziemi najlepszą Córka i Oblubienicą?

Francuski teolog, P. Galtier, podjął tuż przed drugą wojną światową problem psychicznej jedności Chrystusa⁸³. O ile bowiem już u progu Średniowiecza pojawił się tzw. monoteletyzm, czyli pogląd głoszący istnienie w Jezusie jednej tylko woli i jednego działania, który został potępiony przez Sobór Konstantynopolitański II w 681 roku⁸⁴, to nikt dotąd nie podniósł jeszcze kwestii (podwójnej?) świadomości Jezusa: jeżeli rozumność i wolność są własnościami natury ludzkiej (i boskiej), a nie osoby jako takiej, to Jezus, mając dwie wole (boską i ludzką), musi mieć też dwie

⁸² Tekst polski w: ks. W. Pietkun, *Maryja Matka Chrystusa. Rozwój dogmatu maryjnego*, Warszawa 1954, s. 110.

⁸³ Por. P. Galtier, *L'unité du Christ*, Paris 1939.

⁸⁴ Por. BF VI, 50 n.

świadomości; a jeżeli tak, to dlaczego nie czuje się wewnętrznie rozdwojony? Czy nie dlatego, że ma jedno „Ja” osobowe, zespolone hipostatycznie z dwiema naturami? Problem postawiony przez Galtiera wywołał olbrzymią (mimo toczącej się wojny) dyskusję wśród teologów, którą dosyć obszernie referuje ks. W. Granat⁸⁵. W wyniku tej dyskusji większość teologów opowiedziała się za ludzką naturą Jezusa, pozostającą stale — dzięki unii hipostatycznej — w stanie wizji uszczęśliwiającej, czyli nieba, jako tym „ziemskim” ośrodkiem Jego ludzkiej i boskiej samoświadomości.

W tym także duchu zdaje się wypowiadać Sobór Watykański II, kiedy stwierdza, że „Chrystus, nowy Adam, już w samym objawieniu tajemnicy Ojca i Jego miłości objawia w pełni człowieka samemu człowiekowi i okazuje mu najwyższe jego powołanie. (...) Ten, który jest «obrazem Boga niewidzialnego» (Kol 1, 15), jest człowiekiem doskonałym, który przywrócił synom Adama podobieństwo Boże, zniekształcone od czasu pierwszego grzechu. (...) Albowiem On, Syn Boży, przez wcielenie swoje zjednoczył się jakoś z każdym człowiekiem. *Ludzkimi rękoma pracował, ludzkim myślał umysłem, ludzką działał wolą, ludzkim sercem kochał*, urodzony z Maryi Dziewicy, stał się prawdziwie jednym z nas, we wszystkim do nas podobny oprócz grzechu” (KDK 22).

Znamienne w Ewangeliach jest jednak to, że Jezus wciąż podkreśla swoje *synowskie* odniesienie do Ojca w niebie, z którym się nawet wprost utożsamia („Ja i Ojciec jedno jesteśmy” — J 10, 30; „Ojciec jest we Mnie, a Ja w Ojcu” — J 10, 38; 14, 10-11; „Ojciec jest ze Mną” — J 16, 32; „Wszystko, co ma Ojciec, jest moje” — J 16, 15; „Wszystko przekazał Mi Ojciec mój. Nikt też nie zna Syna, tylko Ojciec, ani Ojca nikt nie zna, tylko Syn, i ten, komu Syn zechce objawić” — Mt 11, 27)⁸⁶, lekceważąc w sposób rzucający się w oczy i rażący nie tylko Jego słuchaczy, ale chyba także najbliższe Mu osoby, swoje czysto ludzkie odniesienia. Już jako dwunastoletni chłopiec, kiedy został bez wiedzy swych ziemskich „rodziców” w świątyni jerozolimskiej, a Jego zatroskana „Matka rzekła do Niego: Synu, czemuś nam to uczynił? Oto ojciec Twój i ja z bólem serca szukaliśmy Ciebie, (...) On im odpowiedział: Czemuście Mnie szukali? Czy nie wiedzieliście, że powinienem być w tym, co należy do mego Ojca?” Ewangelista zaraz

⁸⁵ *Chrystus. Bóg-Człowiek*, Lublin 1959, rozdz. IV: *O psychicznej jedności Chrystusa Pana*, s. 163-254.

⁸⁶ Obszerniej omawiają tę problematykę autorzy piszący w: „Communio” 19 (1999) nr 2: *Tajemnica Ojca* i w Kolekcji *Communio* 13: *Tajemnica Trójcy Świętej*, Poznań 2000.

dodaje to jakże ludzkie i tak wiele mówiące stwierdzenie: „Oni jednak nie zrozumieli tego, co im powiedział” (Łk 2, 48-50). Podczas swej publicznej działalności Jezus zlekceważył poniekąd wiadomość o obecności swoich najbliższych, przekazaną Mu przez kogoś z tłumu Go otaczającego: „Oto Matka i bracia na dworze pytają się o Ciebie” (Mk 3, 32), stawiając otwarcie pytanie: „Któż jest moją matką i którzy są braćmi? I spoglądając na siedzących dokoła Niego rzekł: Oto moja matka i moi bracia. Bo kto pełni wolę Bożą, ten Mi jest bratem, siostrą i matką” (Mk 3, 32-35; por. Mt 12, 48-50), bądź też: „Moją matką i moimi braćmi są ci, którzy słuchają słowa Bożego i wypełniają je” (Łk 8, 21).

To żenujące poniekąd zachowanie Jezusa skłaniało teologów średniowiecznych do stawiania pytań i szukania odpowiedzi na temat relacji Jezusa do Maryi. O ile bowiem macierzyńskie odniesienie Maryi do Jezusa nie budzi ani cienia wątpliwości, to odniesienie odwrotne (synowskie) nie jest w Ewangeliach aż tak bardzo jasne. Jeżeli więc na przykład Aleksander z Hales (ok. 1180—1245) twierdził, że stosunek Jezusa do Maryi jest tak samo stosunkiem realnym, prawdziwym i rzeczywistym, jak Jego odniesienie do Ojca, to już św. Tomasz z Akwinu (1225—1274) uważał, że jest to tylko relacja myślna, logiczna⁸⁷. Argumentacja pierwszego z tych teologów przedstawia się następująco: W Synu Bożym istnieje jedno tylko realne synostwo. Ze względu jednak na swe podwójne zrodzenie Jezus jest „dupliciter Filius”, najpierw jako Syn Ojca, a następnie jako Syn Matki. Jedność synostwa wynika z jedności Osoby, która rodzi się odwiecznie z Ojca, a w określonym momencie dziejów zrodziła się w swym człowieczeństwie z Matki. I ta właśnie jedność decyduje o jednakowym odniesieniu Syna do Ojca i do Matki. Gdyby bowiem tak nie było, mielibyśmy dwóch Synów, a nie jednego⁸⁸. Stanowisko to jednak nie jest z pewnością słuszne ani właściwe, albowiem Ojciec rodzi Syna jako Osobę, Maryja zaś daje tylko istniejącej już Osobie ciało ludzkie (ludzką naturę). Nic więc dziwnego, że już św. Bonawentura (1221—1274) odrzucił tę opinię jako teologicznie wadliwą⁸⁹. Natomiast św. Tomasz wychodzi z założenia, że Syn Boży przez otrzymanie ludzkiej natury od Maryi w niczym się nie zmienił ani niczego nowego, ściśle biorąc, nie nabył. A zatem w Osobie Syna nie ma realnej podstawy tego odniesienia, które

⁸⁷ Szerzej omawia te kwestie C. Coser, *De constitutivo formali Maternitatis B. M. V.*, w: *Alma Socia Christi*, t. XI, Roma 1953, s. 79-114.

⁸⁸ Por. Alexander Hal., *Summa Theol.*, III, n. 89, ad 2 i ad 3; wyd. Caccchi, Romae 1948, t. IV, s. 132.

⁸⁹ Por. S. Bonaventura, *In tertiam Sent.*, dist. 8, a. 2, q. 2.

wytwarza jedynie umysł ludzki, gdy stwierdza, że odwiecznie istniejąca Osoba Słowa została zrodzona z Maryi w ludzkiej naturze⁹⁰. Czy jednak nie wynika z tego, że Chrystus nie jest rzeczywistym Synem Maryi? Starając się odpowiedzieć na tę trudność, św. Tomasz wprowadza nowe pojęcia pomagające mu zespolic Osobę Syna z osobą Matki: „Chrystusa nazywamy jednak też Synem Matki ze względu na (*relatione quae cointelligitur*) Jej macierzyństwo w stosunku do Niego. Podobnie Boga nazywamy Panem (*relatione quae cointelligitur*⁹¹), i chociaż relacja panowania nie jest czymś realnym w samym Bogu, mimo to Bóg jest rzeczywiście Panem ze względu na to, że stworzenia są Mu rzeczywiście poddane. Tak samo Chrystusa nazywamy Synem Matki-Dziewicy ze względu na Jej realne macierzyństwo w odniesieniu do Chrystusa”⁹². Jednak i to wyjaśnienie nie rozwiązuje chyba problemu, albowiem nie widać tu żadnej podstawy stwierdzenia, iż nie ma realnego odniesienia pomiędzy Synem Bożym a Maryją. Jedyną podaną przez św. Tomasz podstawą jest zaakcentowanie osobowego charakteru tego odniesienia.

Ten trudny i nie rozwikłany dotąd problem podjął także J. Duns Szkot (ok. 1270—1308), twierdząc, że odwieczne synostwo Boże i czasowe synostwo Jezusa nie są relacjami tego samego rodzaju, lecz różnią się między sobą transcendentnie. Według niego bowiem relacja synostwa biegnie zasadniczo po linii natury i dopiero poprzez nią dotyka osoby. Dlatego też w Bogu relacje pomiędzy Osobami są realne, rzeczywiste, podobnie jak realne jest odniesienie Jezusa do Maryi. Niemniej różnica jest tu oczywista, gdyż Maryja daje odwiecznie już istniejącej Osobie Słowa drugą, ludzką już tylko naturę. Szkot ma tę świadomość, że może być posądzony o adopcjonizm i dlatego wyraźnie się zastrzega, iż naturalne synostwo Jezusa w stosunku do Ojca niebieskiego stanowi realną podstawę Jego synowskiego odniesienia także do Maryi⁹³.

Na uwagę zasługuje wreszcie stanowisko F. Suareza⁹⁴, który z faktu, że Maryja dała swemu Synowi to wszystko, co każda

⁹⁰ Por. S. Th. III, q. 35, a. 5, gdzie św. Tomasz mówi o dwóch różnych synostwach jednego Chrystusa: wiecznym i czasowym, których podmiotem jest zawsze jedna i ta sama Osoba boska.

⁹¹ Te trudne do przetłumaczenia na język polski wyrażenia ks. St. Piotrowicz, jako tłumacz, w tym miejscu opuścił.

⁹² Tamże, tekst polski: Św. Tomasz z Akwinu, *Summa Teologiczna* t. 25: *Bóg-Człowiek, Syn Maryi* (tłum. ks. St. Piotrowicz), Londyn 1964, s. 273.

⁹³ Por. J. Duns Scotus, *Opus Oxoniense*, p. III, dist. 8, n. 9-10, dist. 10, q. unica, n. 2; wyd. Vivès, Paris, t. XIV, ss. 141, 171, 366, 379, 404.

⁹⁴ *In III partem Divi Thomae: De mysteriis vitae Christi*, disp. 12, sect. 2, n. 15, w: *Opera Omnia* (wyd. Vivès), t. XIX, Paris 1887, s. 203-206.

ziemska matka daje swojemu dziecku, wyciąga wniosek dotyczący Ich wzajemnych odniesień, które są tak doskonałe i całkowite, jak u innych ludzi. Przyjmuje więc realną relację Syna Bożego do Matki na podstawie rzeczywistego zrodzenia Jezusa przez Maryję. Czy jednak faktycznie Maryja dała Jezusowi to wszystko, co każda ziemska matka daje swojemu dziecku, skoro zrodziła Osobę odwiecznie już istniejącą w Bogu? Oto pytanie, na które nikt chyba nie zdoła dać wyczerpującej odpowiedzi.

Niemniej, zostawiając nawet na uboczu kwestię odniesienia Jezusa do Maryi, na podstawie samej tylko relacji Maryi do Syna Bożego, jako Jej jedyne Syna, możemy powiedzieć coś więcej o wzajemnej zażyłości Jezusa i Maryi. Nie jest to oczywiście stosunek, w jaki wchodzi każde inne stworzenie z Bogiem przez łaskę. Maryja bowiem z racji swego Bożego macierzyństwa weszła w szczególne, osobowe i osobiste, odniesienie do całej Trójcy Świętej, czerpiąc swą ontyczną, by tak powiedzieć, świętość wprost z boskiej natury swojego Syna. Teologowie nie mają wątpliwości co do tego, że łaska Bożego macierzyństwa należy do porządku hipostatycznego, czyli że jest to łaska wynikająca z bezpośredniej łączności z Osobą Bożą. W tym najściślejszym zespoleniu z Jezusem — Bogiem Wcielonym tkwi sama istota macierzyństwa Maryi, stanowiącego źródło wszelkich Jej przywilejów⁹⁵, łask Jej udzielanych oraz Jej wyjątkowej godności. Dlatego bywa Ona także nazywana Oblubienicą Ojca, Matką Syna, Sanktuarium i żywym Przybytkiem Ducha Świętego, chociaż niejednokrotnie nazwy te są stosowane zamiennie i odnoszone niemal na równi do wszystkich Osób Bożych.

Na pytanie: jakiego rodzaju jest osobowa łączność Maryi z Jezusem i innymi Osobami Trójcy Świętej, trzeba odpowiedzieć, iż nie jest to łączność materialna, fizyczna ani nawet substancjalna, czyli taka, jaka zachodzi w unii hipostatycznej pomiędzy Osobą a ludzką naturą Jezusa. Jest to niewątpliwie łączność przypadłościowa, moralna, ale w pełni osobowa, taka, jaka z samej natury rzeczy istnieje pomiędzy matką i dzieckiem. Łączność ta jest trwała, opiera się bowiem na prawie natury. Maryja nie przestaje

⁹⁵ Był czas — po ogłoszeniu przez papieża Piusa IX dogmatu Niepokalanego Poczęcia Maryi — kiedy zastanawiano się nad tzw. *primum principium mariologiae* (pierwszą zasadą, samym punktem wyjścia całej mariologii). Niektórzy sądzą, że jest nim Niepokalane Poczęcie — jako pierwszy „przywilej” udzielony Maryi. Bardzo szybko jednak większość mariologów doszła do przekonania, że Maryja została niepokalanie poczęta właśnie ze względu na swe Boże macierzyństwo i dlatego ono — i tylko ono — może stanowić to *primum principium mariologiae*.

więc być Matką Syna Bożego także teraz — jako wniebowzięta Królowa świata.

Według św. Tomasza ⁹⁶, ojcostwo i macierzyństwo wytwarzają w duszy rodziców pewną stałą dyspozycję, pewien stan rzeczy, łączący na stałe rodziców z dziećmi. Również dziecięstwo (synostwo) stanowi taką dyspozycję wewnętrzną, łączącą na stałe dziecko z rodzicami. Dyspozycja ta bywa na ogół bardziej ścisła i głęboka u dziecka, które wszystko, co posiada w porządku natury, zawdzięcza swoim rodzicom, aniżeli u tychże rodziców. Dziecko jest także, w pewnym znaczeniu, wizerunkiem swoich rodziców; swoim zaś postępowaniem przynosi im szacunek lub pogardę. Podobny stosunek macierzyńsko-synowski zachodzi pomiędzy Maryją a Jezusem. Stosunek ten jest jednak doskonalszy i głębszy od wszystkich innych podobnych odniesień, bo Maryja jest najdoskonalszą ze wszystkich matek ziemskich, a Jezus przewyższa nieskończenie wszelkich synów ludzkich. Co więcej, ze względu na brak ojca ziemskiego stosunek ten jest tak wyłączny i niepodzielny, że nikt i nic nie jest w stanie go naruszyć. Dlatego też Tradycja nie bez podstaw nazywała Maryję „Wszecmocą błagającą”, „najkrótszą Drogą do Syna” zwracając się do Niej tak często na modlitwie: „Z Synem swoim nas pojednaj, Synowi swojemu nas polecaj, swojemu Synowi nas oddawaj”.

Wnikając głębiej w to jedyne w całej rzeczywistości Boskiej i ludzkiej zespolenie Człowieka z Bogiem, objawione w odniesieniu Matki do Syna i Syna do Matki, różni teologowie wypowiadali głębokie i bardzo piękne niekiedy słowa o Tej, którą papież Jan Paweł II nazwał w pierwszej swojej programowej encyklice *Redemptor hominis* „Matką naszego zawierzenia”, wyrażając to głębokie przekonanie, że „nikt inny tak jak Ona nie potrafi nas wprowadzić w Boski i ludzki zarazem wymiar tej tajemnicy (Odkupienia). Nikt tak jak Maryja nie został wprowadzony w nią przez Boga samego. Na tym polega wyjątkowy charakter łaski Bożego macierzyństwa. Macierzyństwo to nie tylko jest jedyną i niepowtarzalną w dziejach rodu ludzkiego godnością, ale także jedynym co do swej głębi i co do swego zasięgu uczestnictwem w Boskim planie zbawienia człowieka przez Tajemnicę Odkupienia. (...) Odwieczna Miłość Ojca, wypowiedziana w dziejach ludzkości przez Syna, którego Ojciec dał, «aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne» (J 3, 16), przybliży się do każdego z nas poprzez tę Matkę, nabiera znamion bliskich, jakby łatwiej dostępnych dla każdego człowieka” (RH 22).

⁹⁶ Por. *In III Sent.*, d. 8, q. 1, a. 1.

Wydaje się, że św. Paweł Apostoł, który tak niewiele mówi o Maryi i nie wymienia nawet w swoich Listach Jej imienia, podróżując razem z Łukaszem, słynnym „malarzem” Maryi, nie mógł pozostawić Matki Jezusa w ukryciu i milczeniu, lecz patrząc na Nią osobiście lub oczyma Łukasza, wyśpiewał swój najpiękniejszy hymn o miłości. A jeżeli tak było faktycznie, to można by śmiało — w ślad za nim — mówić, że Maryja, jako ta pierwsza po Chrystusie, ucieleśniona miłość matczyna, „cierpliwa jest, łaskawa jest”. Nikomu „nie zazdrości, nie szuka poklasku, nie unosi się pychą; (...) nie szuka swego, nie unosi się gniewem, nie pamięta złego; nie cieszy się z niesprawiedliwości, lecz współweseli się z prawdą. Wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, we wszystkim pokłada nadzieję, wszystko przetrzyma” (1 Kor 13, 4-7). Ona też w niczym „nigdy nie ustaje”, bo jest „największa” (1 Kor 13, 8. 13) w tym wszystkim, co Boskie i ludzkie.